Nr. 269. Lwów — Piątek dnia 24 Listopada. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Cena ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.

Dziś: św. Jana od Krz. — Joanna Myl. Jutro: św. Katarzyny P. — Joanna Złot.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 7 m. 27 Zachód „ „ 4 m. 8

Długość dnia godzin 8 m. 41 Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Rosyanie o procesie Kasy oszczędności.

Prawdą w wypadkach społecznego znaczenia jest dla współczesnych nie to, co nią jest, lecz to, co o niej napiszą dzienniki. Fakta stwierdzają trafność tego aforyzmu, wypowiedzianego niegdyś przez księcia Eustachego Sanguszkę, więc chociaż to oburza, liczyć się z tem trzeba. Zwłaszcza my liczyć się z tem musimy, bo położenie naszego narodu w znacznej mierze zależy od opinii, jaką wśród obcych wytwarzają o nas dzienniki. Wprawdzie w Austryi wolno nam lekceważyć zdanie takiej naprzykład *Nowej Pressy*, bo tu i nas i ją wszyscy dobrze znają i powiedzą temu pismu, że każdemu prędzej wolno popisywać się oburzeniem, niż jemu. Ale inaczej jest, gdy tak samo, jak ten wiedeński dziennik, postąpi prasa rosyjska, ciesząca się zaufaniem swych czytelników, którzy nas nie znają, a po nas, oczernionych ohydnie, radzi sądzą o całym polskim narodzie. Dlatego nie możemy lekceważyć opinii dzienników rosyjskich i musimy wiedzieć, co one piszą o procesie lwowskiej Kasy oszczędności.

Oszczerstwo wyszło naturalnie z obozu wiecznych nienawistników, ale to już źle, że uczciwa prasa nie obaliła fałszu i milczeniem swem pozwoliła intrygantom ukuć przeciwko nam z procesu Kasy broń polityczną. Jakaż ona? Pomijamy mniej ważne organa, jak *Swiet*, *Siewiernyj Wiestnik*, *Graždanin*, ale oto główny organ obozu nienawistników, *Moskiewskie Wiedomosti* w swym N. 305-ym z 18 listopada rozbiera i oświetla ów proces, jak one i jeszcze gorzej. Więc niech ten głos za wszystkie podobne wystarczy.

Wedle *Mosk. Wiedomosti* czysta prawda tak wygląda: „P. Szczepanowski, wybitny członek Koła polskiego, niejako wódz stronnictwa szlacheckiego i główny sternik opinii galicyjskiej, postanowił przenieść miliony Kasy oszczędności do własnej kieszeni, więc w tym celu utworzył „Spółkę kopalni węgla i nafty". Przedsiębiorstwa takiego w rzeczywistości wcale nie było, ale tem chętniej przystąpiło doń wielu „panów" zwykłych i jaśnie wielmożnych. Przy pomocy Zimy i współudziale Wędrychowskiego, oraz pomocników jego, a podrzędnych urzędników Kasy pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, cztery miliony guldenów przeniosło się z kasy publicznej do kasy p. Szczepanowskiego. Kiedy ogół dowiedział się o tem, zaczęło się oblężenie Kasy, a ponieważ ona wstrzymała wypłaty, więc oburzenie rosło i doszło do takiego roznamiętnienia, że poczęto się obawiać wybuchu powstania i rzezi wybitnych przedstawicieli szlachty, oraz posłusznej jej biurokracyi. Zrozumiano w Wiedniu, że koniecznie trzeba bez zwłoki zażegnać prawie już nieuniknioną katastrofę. Wysłano tedy do Lwowa kilka milionów guldenów, które natychmiast rozdano właścicielom książeczek oszczędności, poczem wzburzenie odrazu ustało. Rząd polecił przeprowadzić energiczne śledztwo i winnych oddać pod sąd. Ale wtedy kierownicy szlachty dołożyli usiłowań, aby udaremnić śledztwo, jednocześnie zaś we wszystkich dziennikach galicyjskich dowodzili, że nie było żadnych nadużyć, było jeno niedbalstwo Zimy i kilku rządowych urzędników, a miliony wcale nie zginęły, bo owszem są wszystkie i jest ich nawet więcej, tylko nie mogą być odrazu wycofane z przedsiębiorstw. Ogół chętnie temu uwierzył, a zresztą było mu już wszystko jedno, bo każdy właściciel książeczki oszczędności odebrał swe pieniądze. Zaczęto na tę sprawę spoglądać dobrodusznie, chociaż znalazły się niezbite dowody fałszowania rachunków, wydzierania stronic z ksiąg i wielu innych nadużyć. Zima na samym początku śledztwa zastrzelił się, poczem opinia publiczna już zupełnie zobojętniała dla sprawy i kiedy przedstawiciele polskiego narodu, powołani do zawyrokowania o czynach Szczepanowskiego i towarzyszy, uznali ich niewinnymi, publiczność powitała ten wyrok hucznymi oklaskami i pełnymi zapału okrzykami: „brawo!" Żaden dziennik lwowski ani jednem słowem nie zganił takiego zakończenia sprawy. Dzikie i niedorzeczne wyroki sądów przysięgłych zdarzają się w każdym kraju, ale wszędzie są instancye apelacyjne i kasacyjne, które naprawiają popełniane błędy, aby przecież tryumfowała sprawiedliwość. Dlatego właśnie prokuratorom dano prawo protestu przeciw niesłusznemu werdyktowi, ale lwowski prokurator natychmiast oświadczył, że się zrzeka protestu. Tam, gdzie opinia publiczna oklaskuje krzywe wyroki, a magistratura sądowa nie chce walczyć z bezprawiem — tam prawda i sprawiedliwość nie mogą tryumfować. Proces Kasy oszczędności udowodnił, że Galicya pod rządami szlachty doszła do tak smutnego stanu!"

Tak oto brzmi prawda podług *Moskiewskich Wiedomości*, a inne jej koleżanki dodają, że dla Galicyi nastała „śmierć moralna", zadana przez polską szlachtę, która z niesłychanym cynizmem rozpaja lud w karczmach, morduje go podczas wyborów, okrada w kasach publicznych, słowem, dopuszcza się zbrodni, jakich gdzieindziej daremnieby szukać.

Czytelnicy sami łatwo osądzą, jak nikczemnie skorzystali z tej nieszczęsnej sprawy nasi najserdeczniejsi i ile trzeba było z ich strony przewrotności i kłamstwa, aby zbrodnię garstki liberałów zwalić na szlachtę, którą zawsze przedstawiają jako jedyną wyrazicielkę polskości i uznawaną powszechnie kierowniczkę narodu, a więc za warstwę, której czyny są czynami wszystkich Polaków. My nie przeczymy, że to, co się stało w Kasie i wszystko, co nastąpiło potem aż do końca, jest złem haniebnem — i o tem wśród olbrzymiej większości narodu nie ma dwóch zdań. Nie występujemy wszakże z argumentem, że zło jest powszechne i że Wiedeń miał swój ohydnej pamięci krach, Francya — swą Panamę, Włochy — swoie Panamino, Niemcy — swoją sprawę arystokratycznych szulerów i swych rozbijaczy banku szczecińskiego, Rosya — stłumiony proces o kradzież żywności żołnierskiej i materyałów wojennych podczas ostatniej kampanii tureckiej. Tylko złodziejowi może dodawać pewnej otuchy to, że są na świecie większi odeń złodzieje. Cudze zatem Panamy i Panamina nie usprawiedliwiają nic, ale skoro one nie dały powodu do dzwonów pogrzebowych dla państw, w których się stały, to i my, przyznając się do ciężkiej klęski społecznej, nawet do moralnej choroby, która się wyraziła pobłażliwością jednych, a sentymentalizmem innych, z oburzeniem protestujemy przeciw rzucaniu na cały kraj wyroku śmierci moralnej. Jeśli tu była śmierć, to tylko błagi bardzo bezczelnej, sprytnej, strojącej się w patryotyczne, postępowe i demokratyczne piórka. W tem może być nawet ta odrobina dobrego, która — wedle przysłowia — znajduje się w każdem złem.

Oszczercom oczywiście nie odpowiadamy. Chcemy tylko, aby nasz ogół wiedział, jak przeciwko niemu zwróciła się sprawa, w której on ani myślą nie zawinił — i chcemy, aby ci, co ciągle jeszcze wpychają bohaterów procesu Kasy oszczędności do panteonu narodowego, zrozumieli nareszcie, jak bardzo szkodzą tem wszystkim Polakom, a zrozumiawszy, żeby zamilkli. Nic więcej od nich nie żądamy; żal, poprawę siebie i naprawę złego, wyrządzonego narodowi, zostawiamy ich sumieniu. Jednego tylko domagamy się od nich w imię dobrej sławy całego narodu, w imię spokoju, jakiego mu potrzeba, aby po takiej hańbie odzyskał równowagę uczuć i wiarę w siebie: — domagamy się od nich — niech zejdą narodowi z oczu, niech zaprzestaną hymnów na cześć tych nieszczęsnych, co sprowadzili na kraj i ogół polski taki wstyd bezmierny, takie upokorzenie i taką boleść, niech poskromią swe bezgraniczne zuchwalstwo, z jakiem paszkwilują teraz uczciwych, aby tem błotem, w którem się z własnej winy znaleźli, obryzgawszy wszystkich, mniemać, że i sami są uczciwi, — niech dadzą o sobie zapomnieć!

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 23 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu zakończono debatę o oskarżenie gabinetu hr. Thuna za nadużywanie paragrafu 14 i odrzucono wszystkie odnośne wnioski. W dyskusyi nad tą sprawą zabierał głos także ks. Stojałowski i cała Izba bawiła się jego kosztem. Zamiast bowiem mówić do rzeczy, kłócił się z socyalistami i ludowcami, przyczem z obu stron padały jak najordynarniejsze obelgi.

Debata miała przebieg następujący: ks. S t o j a ł o w s k i zabrawszy głos, by przemawiać przeciw wnioskom o oskarżenie hr. Thuna, oświadczył, że nie ma wcale zamiaru występować w roli obrońcy hr. Thuna, musi jednak przyznać, że hr. Thun był zmuszony posługiwać się paragrafem czternastym. Wogóle całe przesilenie w Austryi powstało z tego powodu, że nie hołduje się naturalnej zasadzie „Suum cuique". Trzeba każdemu indywiduum i każdemu narodowi oddać, co mu się należy. Następnie oświadcza ks. Stojałowski, że głosować będzie przeciw oskarżeniu Thuna, gdyż całe to oskarżenie, z którem partya liberalna występuje, jest tylko demonstracyą, w którą sami wnioskodawcy nie wierzą, a zresztą właśnie partya liberalna jest matką § 14.

Podczas dalszych wywodów Stojałowskiego przychodzi do bardzo żywej wymiany słów między nim i socyalistami. Na jakąś uwagę Daszyńskiego, Stojałowski odpowiada, że socyalistów poważnie traktować nie można, a Daszyński odparł na to: „Kto, jak pan, brał pieniądze tysiączkami od namiestnika, ten nikogo obrazić nie może." — Stojałowski odpowiada na to: „Pieniądze, które ja otrzymałem, były zawsze jeszcze lepsze od tych, któreś pan dostał z Berlina. Wolę brać od namiestnika, niż jak pan, od żydów." Daszyński odsiął się z miejsca Stojałowskiemu, a ten wzburzony zawołał doń: „Jeżeli pan będziesz grubianinem, to powiem panu, skąd brałeś pieniądze" i wymienił jakieś nazwisko, którego jednak z powodu panującej w sali wrzawy nie można było dosłyszeć, zdaje się jednak, że było to nazwisko defraudanta Kieszkowskiego. P. Daszyński roześmiał się i rzekł pogardliwie: „Indywiduum tak brudne, jak Stojałowski, nie powinno wogóle w tej Izbie występować." W najbliższem otoczeniu obu kłócących się posłów powstaje wrzawa, Stojałowski zaperzony po chwili namysłu, nie mogąc widocznie znaleźć odpowiedniego wyrazu niemieckiego, woła do Daszyńskiego po polsku „Ty świnio", co wywołuje głosy oburzenia w audytoryum; słychać wołanie: „Wstydź się ksiądz! Czy to w parlamencie tak się przemawia". Do kłótni wmięszali się także posłowie ludowi Winkowski i Stapiński i ze swej strony przypominają Stojałowskiemu różne sprawki, a on odcina się im różnemi grubiaństwami. Równocześnie kłócą się także pp. Winkowski i Szajer. Winkowski przypomina Szajerowi, że widział go dwa razy pijanego, jak nieboskie stworzenie. Przewodniczący Lupul dzwoni bez ustanku i prosi o spokój. — Gdy się cokolwiek uciszyło, Stojałowski, zwrócony do socyalistów, woła: „Kto z was i liberałów jest czysty, niech pierwszy rzuci kamień na gabinet Thuna". Otoczenie śmieje się i woła: „Oho, teraz już do Biblii sięga!" — Gorszące sceny i wyzywania trwają w dalszym ciągu. Daszyński zarzuca Stojałowskiemu, że zbierał od chłopów pieniądze na jakieś złote kielichy, a to jest prostem oszukiwaniem ludzi. Stojałowski woła wzburzony: „Jesteś pan wiarołomcą, nikczemnikiem! Trzy razy pan krzywo przysięgałeś! Jesteś denuncyantem i szpiegiem!" Wiceprezydent Lupul ciągle dzwoni, mimo to hałas trwa dalej. Wreszcie prezydent Fuchs obejmuje przewodnictwo, a Stojałowski woła do niego: „Obejmujesz pan przewodnictwo, aby się Kołu polskiemu przypodobać i mnie odebrać głos". Prezydent odpiera tę insynuacyę i prosi mówcę, aby trzymał się rzeczy i nie odpowiadał na wykrzyki. Stojałowski do prezydenta: „To pana nic nie obchodzi." — Prezydent przywołuje go do porządku.

W dalszym ciągu dowodzi Stojałowski, że także dlatego nie chce bronić Thuna, gdyż on zaprowadził stan wyjątkowy w Galicyi. Następnie przechodzi do rozporządzeń językowych, których zniesienie nazywa krzywdą dla Czechów. Mówca zawsze pochwalał te rozporządzenia. Daszyński: „To czemuż pan nie zaskarżysz Thuna?" Stojałowski do Daszyńskiego: „Pan chcesz sam zostać ministrem!" (Ogromna wesołość). Stojałowski polemizuje jeszcze z liberałami; powiada, że stronnictwo jego nigdy nie będzie brało udziału w obstrukcyi, lecz jak dotąd, tak i teraz pozostanie w uczciwej, ale stanowczej opozycyi przeciw rządowi. Gdy wreszcie mówca zwracając się znowu do socyalistów, nazwał ich stronnictwem nikczemnem, prezydent odbiera mu głos. S t o j a ł o w s k i zadowolony z siebie woła do prezydenta: „Wybrałeś się pan zapóźno, bo ja właśnie skończyłem". — To rzekłszy usiadł, a otaczający go posłowie rozeszli się na swoje miejsca radzi, że ta skandaliczna szopka już się skończyła.

Po Stojałowskim zabrał głos narodowiec niemiecki p. Franciszek H o f f m a n, poseł z Opawy. W mowie swej zajmował się głównie sprawą upaństwowienia czeskiego gimnazyum prywatnego w Opawie i oświadczył, że oskarżenie hr. Thuna jest zupełnie usprawiedliwione.

Następnie uchwalono zamknięcie dyskusyi. Jako ostatni mówca przeciw wnioskom oskarżającym, zabrał głos młodoczech poseł H o r z i c a i odpierał zarzut czyniony Czechom jakoby byli największymi nieprzyjaciółmi armii. Omawiał także sprawę gimnazyum czeskiego w Opawie i rzekł, że przeciw temu gimnazyum prowadzono ze strony niemieckiej długą i niegodną kampanię. Na Szląsku panował dotychczas zawsze silny uboczny rząd sejmu, w którym Niemcy mają większość. Hrabia Thun zamierzał wdrożyć porozumienie pomiędzy Czechami i Niemcami i był zupełnie objektywny, czego o hr. Clarym powiedzieć nie można. W dalszym ciągu oświadcza p. Horzica, że ubiegłej niedzieli na zgromadzeniu naczelników gmin czeskich objawiło się tak powszechne oburzenie, iż mówca sam był tem zdumiony. Naród czeski gotów jest wszystko poświęcić dla swego honoru. Mówca zakończył słowami: „My w walce zginiemy chyba wtedy, jeśli niema Boga i prawa na ziemi". (Huczne oklaski i brawa u Czechów).

Z kolei przemawiał socyalista S c h r a m m e l jako jeneralny mówca *pro* i zastrzegł się przeciwko zarzutowi, jakoby socyaliści oskarżenia hr. Thuna nie brali na seryo. Hr. Thun nałożył na ludność wielkie ciężary, szczególnie przez podwyższenie podatku od cukru. Mówca krytykuje obłudne zachowanie się młodoczechów w sprawie § 14, przypomina powołanie policyi do Izby i zwraca się następnie przeciw Polakom, których czyni również odpowiedzialnymi za nadużycia popełnione przez Thuna i oświadcza, że jedynym sposobem uporządkowania stosunków w Austryi jest zaprowadzenie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania i rozwiązanie parlamentu. Nadto atakuje p. Schrammel stronnictwo chrześcijańsko socyalne, polemizuje ze Stojałowskim i kończy prośbą do całej Izby, aby głosując za wnioskami oskarżającymi, dała dowód, że strzeże swych praw.

Z kolei nastąpił szereg sprostowań faktycznych, odnoszących się do sprawy gimnazyum czeskiego w Opawie, a w których głos zabierali posłowie Slama, Byk i Franciszek Hoffmann. Ponieważ wnioskodawcy zrzekli się głosu, przystąpiono do głosowania. Na wniosek socyalisty Bernera, odbyło się nad pierwszym wnioskiem oskarżającym głosowanie imienne. Wniosek ten postawiony przez posłów Hofmanna-Wellenhofa i towarzyszy, a żądający wybrania komisyi, któraby się miała zająć oskarżeniem gabinetu hr. Thuna za nadużycie § 14-go — o d r z u c o n o 171 g ł o s a m i p r z e c i w 128. Za wnioskiem głosowali: niemiecka partya postępowa, niemieckie stronnictwo ludowe, chrześcijańsko-socyalni, Schoenererowcy, socyaliści, wolne zjednoczenie niemieckie i polscy ludowcy — przeciw wnioskowi głosowali Koło polskie, Czesi, Słoweńcy, katolicka partya ludowa, czeska szlachta konserwatywna, centrum i grupa Stojałowczyków. Nieobecni byli członkowie wiernokonstytucyjnej wielkiej własności i Włosi. Inne wnioski, oskarżające hr. Thuna również odrzucono w zwykłem głosowaniu.

Na tem posiedzenie zamknięto — następne odbędzie się jutro o godzinie $11^1/_2$ w południe.

Wśród zgłoszonych wczoraj wniosków i interpelacyi, znajdują się jeszcze następujące: Interpelacya p. S c h l e s i n g e r a z powodu udzielenia orderu żelaznej korony fabrykantowi Franciszkowi Hardmuthowi, które to odznaczenie ma stać w związku z transakcyą wdrożoną celem objęcia walczącego z deficytem pisma *Wiener Allg. Zeitung* przez akcyjne wiedeńskie towarzystwo Wiener-Zeitungs-Gesellschaft", w którem Hardmuth jest członkiem rady zawiadowczej. — Posłowie P e s s l e r i towarzysze zgłosili wniosek, aby język niemiecki uznano jako wyłączny język parlamentarny. — Posłowie K u b i k i S z a j e r interpelują z powodu złego obchodzenia się z żołnierzami przy 100 pułku piechoty podczas tegorocznych manewrów w Białej. — Poseł K r e m p a interpeluje w sprawie konkurencyi budowniczej w Ropczycach. — Poseł S z p o n d e r interpeluje z powodu praktyk konfiskacyjnych w Krakowie — a pp. S z a j e r i S t o j a ł o w s k i z powodu praktyk wyborczych w Nowosielcach. — P. K o z ł o w s k i w sprawie wydania ustawy ekspropryacyjnej dla rejonów fortyfikacyjnych — i p. K u b i k

---

5)

SYNOWA

Obrazek z życia

przez

Justynę Kudelską.

(Ciąg dalszy).

Kazia dla spodziewanego dziecięcia robi rozmaite przygotowania.

Sprowadziła z Warszawy wspaniałą wyprawę dla malca, co ma przybyć...

Dawniej nie tak bywało... pamiętam dobrze... nie robiłyśmy takich zbytków. Ot, kilkanaście miękkich pieluszek, kilka koszulek ręką młodej matki uszytych wystarczało nam.

Ta sprowadzona wyprawka zrobiła mi trochę przykrości. Nic nie wiedząc o tem, dawno już sama dla kochanego gościa zaczęłam przygotowywać rozmaite rzeczy. Ale... gdym zobaczyła tamte elegancye, tamte wspaniałe hafty, pajęcze koronki, drogocenne materye, schowałam czemprędzej do komody moje robótki domowe: moje dzierganie, wyszycia, moje szydełkowe wstaweczki. Schowałam, wyznaję to z przykrością — niech sobie tam wszystko leży spokojnie; znajdę może jaką sierotkę, albo młodą matkę ubożuchną, to ją tem wszystkiem obdarzę, a praca moja nietylko komuś się przyda, ale jeszcze wywoła uśmiech radości na usta może od takich uśmiechów odwykłe. A więc za to uczucie przykrości mieć będę później miłe, cudzego szczęścia uczucie.

Nasza Kazia, co tak głośno zawsze wygadywała na nasze dawniejsze niby zbytki, co oszczędność na domowym wypisała sztandarze, teraz, gdy jej serduszko ukochało przyszłą dziecinę, całkiem o oszczędności i zwykłych rachunkach zapomniała. Rozumiem to dobrze; nie dziwię się temu; owszem cieszę się tem nawet, ale czemu nie umie ona pobłażać nam, żeśmy także wtedy nie rachowali, gdy nam stare dziś serca tak gwałtownie najszlachetniejszem uczuciem biły, gdyśmy dla świętej sprawy, którą ona głupstwem, błędem lub zbrodnią nazywa, zaciągali długi lub wyrębywali lasy?...

. . . .

Prócz sprowadzonej wyprawki, czekała mnie inna niespodzianka.

Ponieważ lekarz zakazał Kazi karmienia dziecka, (ja własną piersią wykarmiłam wszystko troje mych dzieci) więc Kazia postarała się naprzód o mamkę i przeznaczyła dla niej i dla infanta ten pokój gdzie ja mieszkam.

Pokój to jasny, duży, piękny, mieszkałam w nim tyle, tyle lat! Przywykłam do tych miłych ścian; do okien, przed któremi w cichą zmroku godzinę przesuwają się cicho, bez szelestu, ni słyszalne lecz widome, moje najmilsze i najpiękniejsze mary przeszłości nigdy niezapomnianej, długim, długim korowodem.

Mam w zamian za ten pokój dostać inny maleńki pokoik od tyłu, z którego jedynego okna cały dzień nikogo nie zobaczę, przed którego oknem ani drzewo żadne ani marny kwiatek nie rośnie!

Mogłam przecie powiedzieć, że się nie ruszę z mojego mieszkania — ale... na pierwsze słowo przystałam. Gdy Kazia powiedziała że hygiena wymaga, aby dla dziecka był pokój duży i jasny, co jest rzeczywistą prawdą, cóż miałam mówić, gdy ona sama nie pomyślała o tem, że i dla mnie starej także, promień słońca potrzebny! Nie powiedziałam nic — bo to było według dzisiejszego hasła: na bok starzy, niezdolni, przeżyci, zróbcie miejsce tym, co przyszłość niosą z sobą.

. . . .

Podczas zmiany mieszkania mego ukochanego Władzia nie było w domu. Gdy powrócił, mocno był zdziwiony, dlaczego się przeniosłam, i pytał mnie o to.

Powiedziałam mu, że tu w zimie będzie mi dużo cieplej i zaciszniej niż tam; że tam troszeczkę wiało od okna, przy którym zwykle siadywałam z robotą, i że z tego nawet ręka mnie trochę boli.

Święte to było kłamstwo, którem uspokoiłam najdroższego syna.

— Więc tu ci moja matusiu będzie lepiej? Wszak nieraz mówiłaś mi, że właśnie tam ci najmilej — pytał jeszcze.

— Prawda, dziecko ty moje, prawda — tam mi najmilej było, ale widzisz, starość nie radość. Od ramienia do łokcia tak mnie rwało, że nawet sypiać po nocach nie mogłam...

— Aj, mamusiu, mamusiu, i nie wezwałaś lekarza?

— Co on mi tam poradzi! Wiesz że mam swoje dawne, wypróbowane lekarstwo...

— Wiem, wiem, takie, co jeśli nie pomoże to i nie zaszkodzi. Ale to źle, żeś sypiać po nocach nie mogła matusiu, a ja nic nie wiedziałem; to przykro! Choć rzeczywiście uważałem, że masz oczęta z powieką zaróżowioną, jakby niewyspane.

Więc on uważał! Boże mój jedyny! Okropny mnie lęk przejął; lecz odrzekłam spokojnie:

— Za to w tym cichym pokoiku wysypiać się będę doskonale.

— Tak, jeźli tylko jaki mały hałaśnik nie będzie babuńci przeszkadzał,

Jakiż uśmiech szczęścia miał Władzio na ustach, gdy mówił o spodziewanem dziecięciu! Jakże ten uśmiech rozjaśnił mu białe nad ogorzałą twarzą czoło, jakie blaski rozświecił w błękitnych oczach!

Bądźże mi błogosławioną, ty moja synowo za to dzieciątko, któremu masz dać życie! Bądźcie mi błogosławieni wszystko troje!

. . . .

Boże! Boże! czyż ta młoda kobieta nigdy o własnej starości nie pomyśli, że dla starych ni serca, ni wyrozumienia nie ma? Gniewa ją każdy ruch powolniejszy, każda robota, niedokładnie z braku sił spełniona. Ciągle namawia Władzia, aby się starych sług jako już niedołężnych popozbywał, a młodych, silnych i do pracy zdolnych na ich miejsce poprzyjmował. Dowodzi mu jakąś tam ekonomią, że to jest tylko marnotrawstwem, i że na tem ogromnie wiele tracimy.

Tak, młoda moja pani; jest w tem zapewne część prawdy, ale gdzież to oni siły, których im teraz brak, sterali? Czyż rola z której plony chleb ci biały dają, nie ich pracą zaorana, nie ich potem zroszona? Cóż się z nimi stanie, jeśli ich odprawicie? Odprawić ich możecie od każdego Nowego Roku, nawet od każdego kwartału, bo żaden kontrakt was nie wiąże. Wiem o tem — wiem że każdy z odprawionych podziękuje wam za chleb, i pożegnawszy was imieniem Bożem, odejdzie bez jednego słowa skargi. Wiem, że was żadne prawo, żaden przepis nie zmusi do tego, abyście tych inwalidów trzymali. Ale co się z nimi stanie?

— Tak, tak, mój Władeczku, mówiła z jakąś miną profesorską Kazia, gospodarstwo to nie zakład filantropijny: to jest poprostu warsztat wytworczy pracy — więc pozyskawszy tę pracę, powinniśmy umieć ją tak zużytkować, aby z niej nic na marne nie szło. Gospodarstwo, to jak mówię warsztat, a zarządzając nim musimy się kierować samym rozumem, ale nie sercem.

Gdym widziała że Kazia bierze ołówek w rękę, aby mężowi czarno na białem owe przypuszczalne straty wykazać, wyszłam z pokoju, i siadłam tu do pisania, aby wzburzone serce moje choć trochę ulgi doznało, gdy się niememu papierowi pożalę.

Więc ich trzeba od służby oddalić, tych biedaków... a czyż mamy w kraju jakieś zakłady filantropijne, gdzieby ci inwalidzi rolnictwa, te mrówki społeczne, znaleźli schronienie, i nie byli zmuszeni po życiu uczciwej a ciężkiej pracy, brać krzyżowe torby na zgarbione plecy i laskę w rękę, a łażąc po żebraninie, w nędzy i upokorzeniu dożywać reszty dni?

Niema takich zakładów, wiem o tem.. nie liczy się im by najmniejsza emerytura... zaoszczędzić z tego, co biorą, przecież w żaden sposób nie mogą, więc jakiż ich los być może, i być musi? Jedna tylko żebranina!

Właściciele większych kawałków ziemi powinni koniecznie pomyśleć o jakiejś emeryturze dla tych swoich pracowników, ale gdy dotąd nic nie zrobiono, niechże przynajmniej ci, co się nie na próżno zacnymi i szlachetnymi zowią, tacy, jak mój syn kochany, niechże otaczają opieką i chrześcijańskiem miłosierdziem stare sługi swoje, a niech nie wyganiają ich w świat szeroki na nędzę, urągowisko i bolesne tułactwo aż do śmierci! — Pamiętajcie bracia moi, że mamy wielkie obowiązki dla tych współpracowników naszych!

Znam dobrze, serdeczne przywiązanie starych sług do dworów i rodzin naszych: tam, ma się rozumieć, gdzie dwór choć cokolwiek postarał się to przywiązanie wzbudzić w nich. Jeżeli będą widzieć, że dbamy o nich nie tylko jako o bydło robocze, ale, że pamiętamy o nich w starości ich, pokochają nas jeszcze bardziej... Mają oni swoje wady, prawda, ot jak ludzie, ale tych wad jest z pewnością mniej niż w nas, choć o tyle wyżej nad nimi stoimy, a ileż mają cnót, których nam często brak!

(Ciąg dalszy nastąpi).

w sprawie upaństwowienia gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Wiedeń 23 listopada. Komisya śledcza dla zbadania zajść na Morawach i w Graslitz, ukonstytuowała się dziś, wybierając przewodniczącym posła Parisha i uchwaliła wezwać rząd, aby cały, dotyczący tych spraw materyał przedłożył komisyi i wysłał na następne jej posiedzenie zastępcę swego.

Wiedeń 23 listopada. Komisya dla należytości skarbowych obradowała wczoraj nad rozporządzeniem cesarskiem z dnia 16 sierpnia b. r. wydanem w sprawie należytości od przenoszenia własności. Poseł Gotz oświadczył, że brak warunków dla zastosowania § 14-go do tego przedmiotu, przeto rozporządzenie wydane zostało w sposób, nie dający się usprawiedliwić. Z drugiej strony jednakże należy uznać, że rozporządzenie to uwzględnia interesa stanu włościańskiego i dlatego też mówca proponuje, aby komisya na razie pozostawiła na uboczu kwestyę zatwierdzenia lub niezatwierdzenia, lecz wzięła jego postanowienia pod obrady i oddała je pod uchwałę pełnej Izby. Następnie mogłaby komisya przedłożyć Izbie odpowiedni projekt ustawy, a gdyby go przyjęły obie Izby, a następnie otrzymał sankcyę cesarską, wówczas wzmiankowane rozporządzenie samo przez się utraciłoby swoją moc; aż do tego jednak czasu mogłyby najważniejsze postanowienia tego rozporządzenia obowiązywać. Komisya podzieliła to zapatrywanie, ustanowiła dep. Naxerę referentem dla tego przedmiotu i uchwaliła przystąpić na najbliższem posiedzeniu do dyskusyi szczegółowej nad postanowieniami rozporządzenia.

Komisya legitymacyjna zweryfikowała na wczorajszem posiedzeniu te wybory, przeciw którym nie podniesiono żadnego protestu, a mianowicie wybór pp. Naxery, Hinterhubera, Hellera, Hofera, Kaizla, Stapińskiego, Eichhorna, Bulata, Etza, Tollingera i barona Błażowskiego. Co się tyczy wyboru Kozakiewicza, przy którym z powodu zamordowania w Dawidowie komisarza wyborczego, nie mógł być doprowadzony do końca akt wyborczy, uchwaliła komisya poruczyć tę sprawę do rozpatrzenia ściślejszemu komitetowi, składającemu się z dep. Dyka, Noskego i Schückera.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej dr. Piętak referował o przedłożeniu rządowem, odnoszącem się do uregulowania płac sług państwowych i wniósł kilka poprawek. W ogólnej dyskusyi wzięli udział pp. Verkauf, Hoffmann, Treuinfels, Schlesinger, Piętak oraz komisarz rządowy szef sekcyi Neubauer. Na tem przerwano obrady.

W komisyi przemysłowej rozpoczęto ogólną dyskusyę nad zmianami, jakie mają być poczynione w ustawie o handlu obnośnym. W toku obrad zabrał głos komisarz rządowy szef sekcyi Thaa i złożył z polecenia kierownika ministerstwa handlu oświadczenie, iż rząd uznaje potrzebę reformy handlu obnośnego czego dowiódł już tem, że w latach 1894 i 1897 wniósł projekty ustaw w sprawie uregulowania tego handlu. Rząd zamierza przeto w odpowiednim czasie wnieść do Izby osobne w tym przedmiocie przedłożenie. P. Piepes-Poratyński przemawiał za uregulowaniem handlu obnośnego lecz tylko w duchu ściśle określonych ograniczeń, o zupełnem zniesieniu tego handlu nie może być — zdaniem mówcy — ani mowy.

Wiedeń 23 listopada. *Neues Wien. Tagblatt* donosi, iż poseł Zabuda po wczorajszej mowie Stojałowskiego wystąpił z klubu Stojałowczyków.

Klub czeski ogłasza oświadczenie, w którem ze względu na zajścia na Morawie potępia kategorycznie wszelkie bez wyjątku gwałty i upomina gorąco ludność, aby nie schodziła z drogi legalnej.

Co i o czem piszą.

Fakt ten, że Koło polskie poparło wniosek Schoenerera, domagający się, aby wznowiono śledztwo w sprawie rozszarpania funduszów w galicyjskiej Kasie oszczędności i aby pociągnięto do odpowiedzialności karnej i cywilnej wszystkie osoby, które zasiadały w dyrekcyi Kasy oszczędności lub w jej komisyach rewizyjnych lub kontrolujących— owóż fakt ten powitał kraj nasz z wielką radością jako dowód, że najwyższa nasza reprezentacya parlamentarna stoi na tem samem stanowisku, na którem stał nasz Sejm, kiedy wyrażał przekonanie, że należy nieoszczędzać nikogo, a domagać się ukarania wszystkich winnych. Przyklasnęła też Kołu polskiemu za ten jego czyn szlachetny i odważny cała prasa polska z wyjątkiem dwóch pism: jak się każdy domyślać może z wyjątkiem *Słowa Polskiego*, któremu znowu mrowie przeszło po skórze — i, jak się również łatwo domyślić można, z wyjątkiem *Kuryera Lwowskiego*, który z zasady uważa, że wszystko, co robi Koło polskie, ponieważ do niego nie należy Stapiński, musi być złem i niewłaściwem.

O trwodze, jaka ogarnęła *Słowo Polskie* pisać nie ma potrzeby, bo nie jest ona politycznej natury, ale o wystąpieniu *Kuryera* przeciwko Kołu polskiemu, jako fakcie politycznym, bardzo słuszne zdanie wypowiada *Gazeta Narodowa*. Oto co pisze:

Doskonałym jest *Kuryer Lwowski*, który za to lojalne zachowanie się Koła Polskiego, tak je karci, jakby je karcił, gdyby było odmówiło poparcia. „Co za sojusz i co w niem za ironia—woła *Kuryer Lwowski* — stronnictwo, zwane polskiem, w sojuszu z Prusakami! Jeżeli Koło Polskie chciało zaznaczyć swoje stanowisko w tej sprawie, mogło samo odpowiedni wniosek postawić, ale nie łączyć się w tym celu z Wolfami i Schoenerer'ami". Istotnie nie wiadomo, czy czytając ten ustęp *Kuryera Lwowskiego* śmiać się z jego naiwności, czy płakać nad jego przewrotnością. Znaną chyba ma jest zasada Koła Polskiego, iż spraw domowych nigdy nie wyciąga przed wrogami naszymi, przed *forum* obcem, wiedeńskie, uważając do tego celu za kompetentniejszą instytucyę: sejm krajowy. A jakże mogło nie poprzeć wniosku Schoenerera, skoro nie dawniej, jak przed tygodniem ten sam *Kuryer Lwowski* pisał, iż jakieś „czynniki podczas procesu wdawały się w targi i czyniły koncesye oskarżonym, byle w zamian uzyskać nieporuszanie i zatajenie pewnych kwestyi i w ten sposób najbardziej winnych ochronić od odpowiedzialności karnej i społecznej". Wprawdzie na nasze oświadczenie, iż jeśli *Kuryer Lwowski* nie dowiedzie swego twierdzenia wymienieniem osób i faktów, uważać go będzie można jako politycznego oszczercę lub współwinnego w zatajeniu i chronieniu winnych — dotychczas *Kuryer Lwowski* nie dał odpowiedzi, to jednak pewna, że dzienniki niemieckie byłyby odporne zachowanie się Koła Polskiego wobec wniosku Schoenerera przy zacytowaniu wspomnianego ustępu z *Kuryera Lwowskiego* zużyły celem przedstawienia kraju naszego, jako kraju rozbójników.

* * *

W artykule „Laura Marholm i reakcya przeciw feminizmowi" zwraca *Czas* uwagę na ten znamienny fakt, że mimo ułatwień komunikacyi i błyskawicznych środków roznoszenia myśli ludzkiej, my zwykle zapóźniamy się na szlakach ewolucyi i podejmujemy u siebie hasła, które już dawno przebrzmiały na Zachodzie. I tak skrajny feminizm począł się w naszem społeczeństwie rozwijać dopiero wtedy, kiedy za granicą szerzy się już reakcya przeciw temu ruchowi, śmiesznemu nieraz w swych objawach. Przedewszystkiem Skandynawia zaczyna być dziś polem tej reakcyi po najskrajniejszym zrazu ruchu feministycznym, którego inicyatorem był w znacznej części Ibsen. Reakcya ta znalazła znakomitą przedstawicielkę w osobie pani Laury Marholm, która swoje dzielne pióro oddała na usługi zaznaczonego powyżej zwrotu.

Wprawdzie — pisze *Czas* — zapał polemiczny unosi niekiedy panią Marholm zbyt daleko, wprawdzie wpada ona niekiedy w przesadę, towarzyszącą zwykle każdej reakcyi, jednak sama już wrzawa, wywołana jej wystąpieniem, daje miarę trafności pocisków, padających z jej ręki w samo sedno feminizmu.

Przedewszystkiem bowiem wskazuje pani Marholm niezbicie, że walki tej nie rozpoczęły kobiety, lecz raczej chore, zwyrodniałe umysły męskie, którym się uprzykrzyła względność dla płci słabej, opieka i pomoc, zobowiązująca wobec niewiast. Mężczyzna, czujący dziś własną niemoc i znużenie, zda się w tych słowach do kobiety odzywać: „Nie jestem już w stanie cię wyżywić, bronić, utrzymywać i nie chce mi się o to nadal starać. Ciężar to dla mnie nieznośny, dla ciebie sromotny. Odtąd zrównamy się z sobą zupełnie, przyznam ci jednakie prawa, abyśmy sobie odtąd wydzierać mogli kość na podobieństwo psów zgłodniałych. Walczmy tedy o lepsze, jako zrównane z sobą ludzkie istoty..."

Zaczem pani Marholm ironicznie podaje odpowiedź kobiety, zostawiającej wnet daleko poza sobą pierwotne zamiary inicyatorów feminizmu, których przedewszystkiem upatruje w Stuarcie Millu i Beblu. Jeden książką o niewoli kobiecej, drugi rozprawą o stosunku niewiast do socyalizmu sprowadzili przewrót w mózgach niewieścich, o których na razie bynajmniej im się nie śniło. Ale bo zapomnieli obadwaj o tej wrażliwości bez granic, gotowej uledz każdej zewnętrznej suggestyi. Z natury swej kobieta instynktowo się poddaje wpływowi mężczyzny, czy on jest teoretykiem, czy agitatorem, czy prostym pedantem. To też jeśli powiedziano, iż w każdej zawiłej sprawie należy szukać kobiety, powtórzylibyśmy, że ilekroć kobieta wychodzi poza domowe tory, zawsze wietrzymy u niej jakąś ukrytą, nieprzyznaną zależność od mężczyzny... Bo właściwe feministki na pozór o wszystkie upominając się prawa i domagając się zrównania szkolnego i obywatelskiego, rzekomo tylko pomijają milczeniem swe najpierwsze, niezaprzeczone prawa do serc ludzkich; natury kobiety zmienić nie można i albo zmarnieje, albo poddać się musi swemu przeznaczeniu...

Pani Marholm w „Norze" Ibsena widzi punkt wyjścia tego ruchu, co tyle przyczynił nieszczęść i zawodów. Zdaniem pani Marholm, „kobieta sama z siebie nigdy niezdolna niczego zapoczątkować. Wszystko, co czyni, co sprawia, bywa zawsze tylko wynikiem i rozwinięciem czegoś otrzymanego lub pożyczonego. Jednakie prawa rządzą całem jej moralnem i fizycznem jestestwem. Nigdy się w niej zdolność twórcza nie znajdzie. Ale natomiast posiada zdolność właściwą, aby odebrany pierwiastek czy hasło w sobie rozwijać, przerabiać, uzupełniać. W żadnym atoli razie, nawet najbogaciej uposażona niewiasta nie jest w stanie przekształcić fałszywego poglądu na myśl zdrową i słuszną, ani też nie potrafi złego zarodku w owoc doskonały przedzierzgnąć".

W tem pokornem wyznaniu jednej z najświetniejszych autorek północy tkwi pewna wyższość, godna podziwu. Umysł jej jasny zna granice, zaznaczone niewieścim zdolnościom. Na wzór hr. de Maistre gotowa ona przypomnieć, że nigdy kobieta nie napisała ani „Iliady", ani „Boskiej Komedyi", nie wykuła z marmuru Milońskiej bogini, nie wymalowała Madonny Syxtyńskiej, nie zbudowała Partenonu, ani bazyliki Piotrowej, nie odkryła obrotów ciał niebieskich, nie stworzyła żadnego z jakiejbądź dziedziny arcydzieła.

Lecz natomiast bodaj do wyższych jeszcze powołaną jest rzeczy, skoro na jej to kolanach i przy jej łonie największe na świecie wychowuje się arcydzieło: uczciwy człowiek! Pani Marholm identycznie do jednakiej dochodzi konkluzyi. — Wskazując nadaremność współzawodnictwa z mężczyzną, chciałaby kobietę utwierdzić w poczuciu właściwego posłannictwa i najwyższej godności, którą jest macierzyństwo. Zamiast upajać się hasłami, które padły z przemęczonych i nadwątlonych mózgownic męskich, kobieta winna pamiętać, że zadaniem jej jest wychować przyszłe pokolenia, to znaczy przygotowywać przyszłość ludzkości.

Pani Marholm piętnuje przedewszystkiem męskich apostołów feminizmu, upatrując w tem piętno zniewieściałości i zwyrodnienia, właściwego ludziom naszej epoki: dowód to jeden więcej ich fizycznego i moralnego bankructwa. W książce: „Wir Frauen und unsere Dichter" powstaje ona gwałtownie przeciw pisarzom, którzy, jak Ibsen, Bjoernson, Heyse, Tołstoj, uprawniają kobietę do obierania na przemian wszystkich zawodów, pozwalają jej być doktorem, profesorem czy wielką panią, zaprzeczając tylko jednego, a jedynie właściwego powołania, tego macierzyństwa, co o przyszłości świata ostatecznie rozstrzygnie. Autorka kończy tę książkę pięknem żądaniem, aby mężczyzni więcej mieli męskości i męstwa, a wtedy doskonała męska istota gotowa ukształcić i niewieścią doskonałość. Działanie zniewieściałych i zwyrodniałych stwarza tylko połowiczne dzieła mody. „Kobieta niepotrzebuje czytać — ale żyć, a życie to ciągnąć nie z mózgu, lecz z tej przedziwnej czułości i wrażliwości, która od wieków jest jej właściwem znamieniem... Niepodobna kobiecie sprzeniewierzać się własnej naturze, gotowej pomścić wszelkie z pod jej praw wyłamanie, prędzej lub później... Wszystkie feministki chore są i strawione skłóceniem zbłąkanego umysłu z instynktami natury niewieściej". — W oczach pani Marholm, kobieta szukająca wedle nowoczesnej recepty zupełnej emancypacyi, jest sobie najprostszą „uciekinierką", schodzącą z wyznaczonego posterunku, aby uniknąć prób właściwego przeznaczenia. Przykrzy jej się opieka męska przykrzą macierzyńskie obowiązki, nuży zależność i bezosobistość płci jej właściwa. Zaczem wyrywa się z więzów własnej natury, aby przed zawartemi odtąd drzwiami tęsknić za szczęściem ożywczem, którego samowolnie się wyrzekła. Niektóre mają dość sił, aby drzwi te wyłamać, powrócić i poddać się na nowo męskiej przewadze. Inne pozostają za temi drzwiami do końca...

List do Redakcyi.

(*Odparcie kalumni Prusaka*).

Przechodząc zaległe numera *Przeglądu* wyczytałem w Nrze 247 pod rubryką „Karciarstwo w Poznańskiem" krytykę korespondenta *Börsen-Couriera*, który w sposób jaskrawy stara się przedstawić społeczeństwo polskie w Poznańskiem. Nie miałbym nic przeciw owej korespondencyi *Börsen-Couriera*, gdyby autor jej był przedstawił owe stosunki parę lat wcześniej. Dzisiaj jeżeli autor oczeka poklasku za swoje zjadliwe artykuły, to nie wiem czy go uzyska nawet u ziomków swoich. Zdrowotne stosunki społeczeństwa polskiego w Wielkopolsce, zmieniły się pod każdym względem na korzyść i dzisiaj ogniwa stanów łączą się więcej w silny łańcuch, którym ścieśniają to, co im jest najdroższe, t. j. poczucie narodowe. Zapał ułomności ostudził swego czasu nie istniejący już dzisiaj żelazny książę znaną mową w parlamencie niemieckim. Od owej pamiętnej chwili nastąpiła reakcya i demon hazardu ustąpił miejsca refleksyi. Nie staram się badać w czem Niemcy w Poznańskiem przyjemność znajdują, lecz sądzę: „jeżeli autor ma upodobanie w charakteryzowaniu stosunków prowincyonalnych, powinien poprzestać na swoich Landsmanach! — Wreszcie z przykładów podanych widzę, że autor ten czerpie wiadomości niedokładne i jak to mówią „słyszał że dzwonią, lecz nie wie w którym kościele". Na wzięcie pod kuratelę księcia Radziwiłła wpłynęły inne czynniki, które charakteryzować mogą tylko jego wielką dobroduszność. Znam też wielu obywateli Niemców, w W. ks. Poznańskiem, którzy w równej mierze majątki swoje potracili i gdyby im rząd nie był przyszedł z pomocą zaofiarowawszy im intratne stanowiska, byliby niewątpliwie — jak się *Börsen Courier* o polskich obywatelach wyraża — komiwojażerami lub agentami! A zatem nie wszystkie relacye nadchodzące z Wielkopolski są zgodne z prawdą i dlatego wiele z nich z rezerwą przyjmować należy. Może słowa owego pana Niemca obudzą uśpione w naszym narodzie, poczucie wzajemnej pomocy i choć część ukrytych milionów pójdzie na ratowanie ziemi ojczystej. W tym celu należałoby wesprzeć Spółkę parcelacyjną w Poznaniu. Z prawdziwą chlubą zaznaczyć mi wypada, że wobec nieproporcyonalnej walki o wykupywanie polskiej ziemi, Spółka parcelacyjna polska w Poznaniu dokonała cudów, bo w swoim okręgu, t. j. w sercu Wielkopolski wiele majątków kolonizacyi sprzątnęła a nieograniczając operacyi swych na tem i pomiędzy Niemcami szukając, wykopuje ziemie, aby choć w części wielkie luki przez kolonizacyę poczynione wypełnić i tę wykupioną ziemię pomiędzy włościan polskich parceluje. To też cześć się należy tej świetnej instytucyi i gdyby miliony polskie choć w części ją wsparły, natenczas chyba hakatyści musieliby się uciec do innych środków eksterminacyjnych, bo kolonizacya już byłaby bez skutku.

Płowy, p. Żelechów wielki.

W. Suchorzewski.

Z izby sądowej.

Lwów, 23 listopada.

(*Dramat małżeński*).

Wczoraj około godziny 12-ej zaczęto przesłuchiwać oskarżonego Piotra Mieczkowskiego, który opisywał swe spory z żoną, przyczem kładł nacisk na to, że główną ich przyczyną był ojciec Maryi p. Lacek. Opowiadał szczegóły znane już dosyć z poprzedniej rozprawy, a potem zaznaczył, że żona wciąż mu groziła „kawałem karnym". „Kiedyśmy byli w Szczawnicy — opowiada Mieczkowski — żona myjąc się w porcelanowej miedniey, siadła na nią i skaleczyła sobie siedzenie. Przybiegła potem do mnie, ja ranę opatrzyłem, a ona urągała mi: „Teraz ja przysięgnę, żeś to ty mnie skaleczył, zresztą obiecuję ci z góry, że sobie coś u ciebie muszę zrobić, a potem zaskarżę cię do kryminału; ciebie zasądzą i ty wtedy pomięszania zmysłów dostaniesz".

Dlatego też oskarżony, bawiąc we Lwowie, bał się żonie wyjawiać, gdzie mieszka, spotykał się z nią tylko po cukierniach, na Zamku lub na Pohulance.

O samem zagadkowem zajściu na ganku w hotelu Krakowskim opowiada Mieczkowski w następujący sposób: Żona jego przedtem jeszcze podpisała już jakiś akt notaryalny, dotyczący ich obopólnej zgody, potem jednak, skoro jej ojciec przyjechał, podpis cofnęła i żądała nowego aktu, w którymby było powiedziane, jaki majątek otrzyma po śmierci męża. Dnia 4 lutego przyszła do męża sama, niespodziewanie, do hotelu, bo już wprzódy wyszpiegowała, gdzie mieszka. Przyszedłszy rzekła: „Chcę już z tobą skończyć, dziś ostatni dzień naszego widzenia się, pójdziesz do kryminału".

Kiedy od niego wyszła, namyślał się, czy może ma ją odprowadzić za chwilę jednak był pewny, że ona sama dorożką odjechała i oczyścił sobie najprzód swoje palto, które ona nogami w złości była podeptała. W tem wyszedłszy na ganek, ujrzał, że jego żona spuszcza się po baryerkach na dół i leci na pierwsze piętro. Zbiegł do niej na dół i zastał już przy niej dwóch służących. Ona żądała stacyi ratunkowej, lecz on opatrzywszy jej ręce i głowę, uspokajał ją, że się jej nic nie stało. Wtedy zawieziono ją do pani Domiczkowej; tam ją oskarżony odwiedzał, lecz odwiedzał ją także i jakiś pan Halecki, który się do niej zalecał. Kiedy leżała chora u pani Domiczkowej, oskarżony pielęgnował ją i całował, poduszki jej poprawiał, nawet Marya sama mówiła: „nikt mi tak dobrze nie zrobi, jak mój kochany mąż".

Dopiero od przyjazdu jej ojca rozpoczęły się znowu awantury. Żona groziła mu, że ojciec zrobi doniesienie do sądu, a ona stanie jako świadek i powie, że to on ją strącił z ganku. Za warunek zaś swej dyskrecyi postawiła, że da jej posag, aby mogła wyjść za mąż za dra Cygę. I raz przy świadkach wyraźnie powiedziała oskarżonemu, że jego już nie chce, bo on stary, chociaż przed ślubem wciąż mówiła, że jej się właśnie to podoba, że ona może wyjść tylko za starego, statecznego człowieka, i że obawia się, aby jej nie podejrzywano, że ona tylko dla majątku za niego wyszła. Jeszcze na tydzień przed rozprawą w styczniu br. był radzca Lacek u obrońcy oskarżonego dra Solańskiego i mówił, że za 60.000 zł. odstąpi od procesu.

Wogóle radzca Lacek najwięcej jest winien; on zaraz z samego początku ich małżeństwa starał się przedstawić córce zięcia w jak najczarniejszem świetle, pisał np. do niej, że jego majątek pochodzi z romansu z jakąś starą babą itp. Z jego to namowy widocznie groziła córka oskarżonemu, że musi mężowi urządzić jakiś kawałek karny, gdyż na drodze procesu cywilnego nic z nim nie wskóra, sama bowiem od niego trzy razy uciekała. Oskarżony zaznacza jeszcze, że gdyby był chciał się żony pozbyć, miał do tego tysiące innych lepszych sposobności: wszak w Szczawnicy chodził z nią sam na sam po górach, kąpał się z nią w Dunajcu w miejscach ustronnych, chodził z nią po pustych lasach na Pohulance, o czem nikt nie wiedział, odprowadzał ją nieraz z cukierni daleko za miasto na Błonie, gdzie mieszkała, i tam po drodze mógł ją zgładzić ze świata tak, żeby żywa dusza o tem nie wiedziała.

Następnie zaczął przewodniczący wypytywać Mieczkowskiego o szczegóły wypadku na ganku w hotelu Krakowskim, ale oskarżony nie potrafił już wiele więcej opowiedzieć nadto, co opowiedział. Podaje, że stało się to w tak krótkiej chwili, że zaledwie mógł krzyknąć: „Maniuś co robisz?" a na pomoc pośpieszyć jej nie mógł. Co mówił do niej, zbiegłszy na dół, tego już nie pamięta, wie tylko że powiedział: „Chciałaś mnie skompromitować przed służbą", a ona na to odparła: „to w każdym razie przez ciebie". Co się tyczy służby hotelowej, to żona sama zaproponowała, aby przed nią nic nie mówić, żeby jej nie kompromitować. Oskarżony powiada, że łudził się nadzieją, iż jeszcze będzie miał z Maryni dobrą żonę i dlatego zgodził się na to.

Przewodniczący zwraca uwagę na to, że Mieczkowski, który tak szczegółowo, niemal realistycznie opowiada o swych niesnaskach z żoną, o samym wypadku dał tak skąpe wyjaśnienia.

Prokurator. Jeżeli żona groziła panu kryminałem przez 2 lata, dlaczego pan natychmiast po wypadku nie starał się jakoś zabezpieczyć i donieść, że to nie pan ją strącił?

Osk. Nie mogłem przypuszczać, że ona z tego zrobi taki użytek, chciałem z nią jeszcze żyć.

Prok. Czy pan się z matką czule obchodził?

Osk. Dopomagałem matce, lecz ona miała manię wytaczać wszystkim procesy o zabójstwo i skarżyła nietylko mnie, lecz i siostrę i szwagra.

Prok. Czy pan żony nigdy nie bił?

Osk. Nigdy w świecie. W Szczawnicy włożyła sobie moją rękę do gardła i mało mi palca nie odkąsiła.

Przew. Czy pan się z żoną widział w lipcu r. 1898?

Osk. Tak jest. Wtedy to spotkawszy ją na trotoarze splunąłem, bo właśnie na krótko przedtem widziałem ją w cukierni z p. Haleckim i pomyślałem sobie: Mnie skarży do kryminału a sama włóczy się z facetami.

Dr. Tenner zastępca pani Mieczkowskiej: Czy sądzi pan, że pańska żona skacząc na pierwsze piętro była pewną, że będzie żyła?

Osk. Ja już o to byłem pytany.

Dr. Tenner. Bo mnie chodzi o związek logiczny między tem, że żona chciała panu „urządzić kawał karny" i tak bardzo życie swoje narażała.

Osk. Ja nie będę panu odpowiadał, bo już byłem o to pytany.

Przew. W tej formie pan pytany nie był, niechże pan odpowie.

Osk. Co tam sobie wtedy moja żona myślała, tego nie wiem, ale wiem, że doprowadziła do tego, co chciała.

Dr. Tenner. A w czyjej to głowie wyłonił się pomysł upełnoletnienia żony? Prawda, że w pańskiej?

Osk. Chciałem, żeby żona była samoistną i mogła się opierać ojcu.

Dr. Tenner. Czy też raczej, żeby miała prawo zrzekać się pretensyi do majątku pana? A kiedy pan sprzedał Serwiry i posyłał żonie rzeczy, co pan tam włożył do kuferka?

Osk. Kilka karteczek, na których napisałem: „podła".

Dr. Tenner. To miał być zewnętrzny wyraz pańskiego przywiązania do żony?

Osk. Ona mi zrujnowała majątek i zdrowie.

Dr. Tenner. A przy jakiej to sposobności posłał jej pan list ze stryczkiem?

Osk. To do pana nie należy.

Przew. Proszę pana oskarżonego zachowywać się przyzwoicie.

Osk. Ja jestem chory na serce, ja nikomu nie chciałem ubliżyć.

Wotant p. radca Lekczyński. Czy pańska żona brała kiedy lekcye gimnastyki?

Osk. Zawsze się tem chwaliła, i była wogóle dość zgrabną.

Rozprawa skończyła się o godz. $^1/_2$ do 4-ej po południu.

* * *

Dziś stanęła przed trybunałem jako świadek pani Mieczkowska. Obrońca dr Goldhammer sprzeciwił się jej zaprzysiężeniu, a to z powodu głębokiej nienawiści, którą pani Mieczkowska żywi do męża. Dowodem tego jest np. doniesienie do sądu przez nią pisane, z którego tryska taki jad nienawiści, taka bezprzykładna przesada, że trudno przypuścić, żeby kobieta młoda, inteligentna, a przytem żona w ten sposób o mężu swym się wyrażała. Obrońca żąda odczytania owego doniesienia, oraz różnych listów pani Mieczkowskiej, np. listu z listopada r. 1896, w którym pisała: „Policya i gazety uczynią cię wkrótce sławnym; pójdziesz do kryminału, bo u mnie od myśli do czynu tylko chwila".

Prokurator zgodził się na odczytanie doniesienia sądowego, zaś przeciw reszcie wniosków obrońcy oponował. Doniesienie odczytano; wyraża się tam Mieczkowska o mężu, że to był „matacz", „potwór w ludzkiem ciele", „obłudnik", „zdolny wszystkie jestestwa zniszczyć, byle dopiąć swych niecnych celów", „nihilista bezprzykładny i sknera obrzydliwy", człowiek, który szydzi bezwstydnie z wszelkich instytucyi boskich i ludzkich, z rządu i z sądu" itp. Na zapytanie prokuratora wyjaśnia Mieczkowska, że doniesienie to stylizował jej ojciec, ona tylko je przepisała.

Trybunał uchwalił odczytać także listy Mieczkowskiej, cytowane przez obrońcę. Listy te są pisane w tonie zgryźliwym i ironicznym. Zaczynają się od słów: „Łaskawy Piotrze!" W jednym z nich prosi Mieczkowska męża, żeby jej przysłał na stemple na doniesienie sądowe, bo inaczej ona postara się o świadectwo ubóstwa i skompromituje go. To jest najdrastyczniejszy ustęp z tych listów, zresztą są tam różne wyrzuty, żale, np. „ja wymagam od męża czegoś więcej niż łamania kości", lub figle w rodzaju rachunku wydatków „dla ukochanego przez panie Piotrusia". Na rachunku tym podpisała się Mieczkowska: „Żona Piotra herbu Socha i Zagłoba z mieczem Mieczkowskiego", a potem „Żona pana Piotra herbu Sochy, co grosze wyjmuje z pończochy".

Po odczytaniu listów udał się trybunał powtórnie na naradę i uchwalił świadka nie zaprzysięgać. Decyzya więc trybunału wypadła inaczej, niż podczas rozprawy styczniowej, gdyż wtedy Maryę Mieczkowską, mimo sprzeciwienia się dra Sumpera, zaprzysiężono.

Mieczkowska zeznaje głosem spokojnym, uroczystym, często przerywanym, a przytem pięknie zaokrąglonymi frazesami, jakby gotowemi do druku. Opowiada między innemi, że ojciec nie chciał wydać jej za Mieczkowskiego, mówił, że lepiejby było dla niej być żoną stróża, ale ona go kochała i zdawało jej się, że i on jest do niej szczerze przywiązany. Pożycie małżeńskie było z początku dobre, nagle popsuło się jednak, właśnie w dzień imienin męża. Wtedy przyjechał do nich jej ojciec, a on przed ojcem uczynił jej zarzut, obrażający w najwyższym stopniu jej godność niewieścią. Ojciec żądał, aby zarzut ten przed nią powtórzył, on jednak wstydził się i uciekł.

„Od tego czasu — mówi świadek — był między nami wykopany przedział raz na zawsze, ufność moja w jego charakter się zachwiała, w oczach moich ogołocił się ze wszystkiego".

Opowiada potem o skąpstwie męża, o swoich kuracyach, o tem, jak on pierwszy nagle zaproponował jej unieważnienie małżeństwa. Kiedy wyjechała do Franzensbadu, rozpowiadał, że uciekła z kochankiem, napisał do niej okropny list na 4 arkuszach, w którym czynił jej takie zarzuty, że przeczytawszy list, zemdlała i potem dwa tygodnie ciężko chorowała. W następnych listach pisał, że się dobrze bawił w Szczawnicy, że jest zaręczony z jakąś młodą panienką itp. rzeczy, aby ją tylko zmartwić. Po przyjeździe z Francensbadu mąż ją przeprosił, usprawiedliwiając się swym gwałtownym charakterem, wkrótce jednak potem usunął się od niej i unikał jej widocznie, aby się jej pozbyć, podczas gdy ona dążyła ustawicznie tylko do zgody. Raz spotkawszy ją na ulicy, powiedział jej, że był w Rzymie i tam modlił się o to, aby ją przestał kochać, a Bóg go widocznie wysłuchał, bo teraz czuje, że się bez żony potrafi obejść. Wnet potem przysłał jej niby na pamiątkę 3 obrazki z Rzymu, wszystko to jednak było tylko szykaną.

Przed wypadkiem dnia 4 lutego 1898 r. ona zgodziła się na wszystkie warunki przezeń proponowane, potem jednak dowiedziała się, że 3 lutego mąż jej, zamiast być na jej imieninach we Lwowie, pojechał do Złoczowa na imieniny jakiejś swojej znajomej pani. Przyszedłszy tedy do niego następnego dnia do hotelu, oświadczyła mu, że kiedy on tak z nią postępuje ona cofa swój podpis. Mąż trącił ją gwałtownie o ścianę, a potem przygniótłszy ją kolanami zaczął bić. Krzyczała ratunku, ale nikogo nie było w pobliżu. Potem się uspokoił lecz patrzył na nią wzrokiem, którego do końca życia nie zapomni. Kiedy od niego wychodziła, czuła, że wszystko między nimi skończone, że już nigdy zgody nie będzie, i wtedy postanowiła jeszcze raz zaapelować do jego serca i symulować samobójstwo.

Samo zajście opowiada Mieczkowska mniej więcej tak, jakeśmy to już wczoraj podali.

„Kiedy potem służba przybiegła — opowiada świadek — krzyczałam z całej siły: „to mąż! to mąż!" — piętnując go jako mordercę temi słowy i tym akcentem, który w nich tkwił". Mąż błagał ją, aby nikomu nie mówiła o zajściu, ofiarowywał cały swój majątek.

Zaznacza dalej świadek dobitnie, że kiedy się leczyła w domu pani Domiczkowej obecność męża nie była jej wcale pożądaną, a owszem przykrą i ona też kilkakrotnie wtedy dawała wyraz swej niechęci, żalu do niego, czego świadkiem może być np. dr. Schramm, który jej opatrywał złamaną rękę. „Przy nim raz powiedziałam do męża: „Ty stanowczo nic tu mówić nie powinien, a najlepiej będzie, jak sobie pójdziesz do hotelu". Powiedziałam zaś te słowa z takim akcentem, że to z pewnością musiało zwrócić uwagę dra Schramma". Skarży się dalej świadek, że mąż nie chciał jej dać odrazu dra Schramma, lecz sprowadził młodego doktora, aby ją oszpecić, uczynił to zaś ze skąpstwa.

W ogóle pani Mieczkowska przedstawia całą sprawę tak, że powodem wszystkich niesnasek był tylko jej mąż, ona sama nic nie jest winną, ona zawsze pragnęła zgody i była bezinteresowną. Nigdy nie tłukła żadnych naczyń, nie groziła zamachami samobójczymi, a wszystko, co jej mąż mówi w tym kierunku, jest nieprawdą.

Potem jął przewodniczący zadawać świadkowi pytania, a w pytaniach tych brzmiał pewien ton niewiary w opowiadanie Mieczkowskiej. Między innemi zwrócił uwagę na to, dlaczego Mieczkowska zaraz po tej gwałtownej scenie, którą jej zrobił mąż, nie obawiała się wystawiać jego brutalności na ponowną pokusę przez symulowanie samobójstwa. Na to świadek odpowiada z płaczem, że i w domu rodziców nie miała także szczęśliwego życia i tylko już na męża liczyła.

O godzinie 1-szej zarządził przewodniczący przerwę.

* * *

Lwów, 23 listopada.

(*Fałszerstwo weksli*).

Postać znana z czarnej giełdy, lichwiarz Berisch Bartl, stawał przed sądem przysięgłych oskarżony o fałszerstwo akceptów wekslowych i ich eskontowanie. Miał on wyrobione imię nietylko wśród tych, którzy ciągle potrzebują pożyczek, ale także wśród finansistów i podobnych jemu spekulantów — jako tzw. dobra firma. Ale Bartl, im więcej rosły jego dochody, tem więcej począł wydawać i gdy przychód nie dorównywał rozchodowi, Berisch począł fałszować podpisy swych klientów na wekslach, — weksle eskontował i był zadowolony, że znowu ma pieniądze na swe wygórowane potrzeby. Akt oskarżenia podaje, że sfałszował on akcepty: Emanuela Romera na 6.130 zł., Jana Ludwiga na 10.500 zł., Wolfa Bombacha na 2.200 zł., Jakóba Reissa na 2.180 zł., Mojżesza Reissa na 2.280 zł., Maksa Wiesenberga na 1.380 zł., Altera Lustiga na 2.308 zł., Issera Hermanna na 3.900 zł., Abrahama Hermana na 3.850 zł., Abrahama Mohra na 2.180 zł., Mendla Meiselsa na 4.200 zł., Izraela Drekslera na 2.250 zł., Lipy Knusta na 3.300 zł., Berla Fuchsbalga na 1.320 zł., Pauliny Underka na 1000 zł. i jeszcze kilku innych na drobniejsze kwoty, a więc razem na przeszło 50.000 zł. Fałszerstwa te uprawiał Bartl od szeregu lat,

a że zawsze w terminie zapadłości weksle wykupywał, nigdy nie zaskarżono ani jednego, więc fałszerstwa pozostawały w ukryciu. Dopiero gdy Bartl z początkiem bieżącego roku stracił kredyt i musiał zawiesić wypłaty, prawda wyszła na jaw. Niezapłaconych fałszywych weksli jest jeszcze na blisko 20.000 zł.

Bartl tłómaczył się na rozprawie, że potrzebował wiele pieniędzy na leczenie chorej żony, ale świadkowie zeznali, że żona jego była chorą jeszcze przed kilkanastu laty, a leczenie jej nie było znowu zbyt kosztowne.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał Bartla na 3 lata ciężkiego więzienia.

Kraków, 22 listopada.
(Obraza religii).

Odbyła się tu dziś przed sędziami przysięgłymi rozprawa przeciw Janowi Bobrowi, oskarżonemu o zbrodnię kradzieży i obrazy religii, a przeciw Maryi Pokucie vel Pokucińskiej o współuczestnictwo w zbrodni kradzieży. Akt oskarżenia podawał, że Bober skradł na jarmarku w Krzeszowicach pewnemu wieśniakowi kwotę 32 złr., a kwotę tę wydała na potrzeby domowe Marya Pokuta, choć wiedziała, że pieniądze te pochodzą z kradzieży. Oprócz tego dopuścił się Bober ciężkiej obrazy religii. Obrońca z urzędu Dr. Józef Steinberg zażądał od trybunału, aby go jako izraelitę uwolniono od obrony obwinionego co do zbrodni obrazy religii katolickiej, i wyznaczono innego obrońcę. Trybunał przychylił się do tej prośby adwokata Dra Steinberga i obrońcą wyznaczył sekretarza sądowego, p. Kulińskiego. Wyrok zapadł następujący: oboje zostali uwolnieni od oskarżenia o kradzież, a Bober za obrazę religii skazany został na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 23 listopada.

Ruch wyborczy. Z Brzeżan nam telegrafują: „Zgromadzenie wyborców i komitet wyborczy tutejszy uchwalili po wysłuchaniu mowy kandydackiej dra Ludwika Cieślińskiego jednogłośnie popierać jego kandydaturę na posła do Rady państwa z miast Brzeżany-Tarnopol, jako jedynie odpowiednią“.

Komitet centralny wyborczy dla Galicyi zachodniej uchwalił wczoraj postawić do mandatu z okręgu miast Nowy-Sącz-Wieliczka-Biała kandydaturę dra Wilhelma Bindera.

Wybory w okręgu Brzeżany-Tarnopol i Nowy Sącz-Biała-Wieliczka do Rady państwa, jakoteż w okręgu m. Kołomyi do Sejmu odbędą się w najbliższy poniedziałek, dnia 27 b. m.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał woźnemu sądowemu Józefowi Goralowi w Myślenicach przy sposobności jego przejścia w stan stałego spoczynku srebrny krzyż zasługi.

Bankructwa. Sąd obwodowy w Tarnowie otworzył konkurs do majątku Altera Spielera, handlarza zbożem i drzewem w Rzędzinie. — Sąd obwodowy w Stanisławowie wdrożył postępowanie konkursowe do majątku Moritza vel Mosesa Bandlera, Oskara vel Chaskla Bandlera, Mandla Bandlera i Jakóba Wolfa Bandlera, właścicieli dwóch młynów. Jak już pisaliśmy, zarządził też sąd aresztowanie wszystkich czterech Bandlerów pod zarzutem krydy oszukańczej.

Ostrzeżenie. Po mieście naszem uwijają się wyrostki 14 letnie, które pod jakimkolwiek pozorem starają się wejść do rozmaitych mieszkań, czy to pytając o jakieś adresa, czy oferując na sprzedaż bukieciki itp., i kradną, co im pod rękę wpadnie. Świeżo policya przyłapała trzech takich ptaszków, z których jeden skradł parę kaloszy, drugi nowe [illegible]. Podajemy to dla ostrzeżenia publiczności przed takimi niewinnymi z pozoru gośćmi.

Ślub panny Maryi Smolkówny, córki prof. Stanisława Smolki, generalnego sekretarza Akademii Umiejętności i nieżyjącej jego pierwszej małżonki Zofii z Kremerów, z p. Karolem Ordą, obywatelem ziemskim z gub. grodzieńskiej, synem nieżyjącego już Witolda i Wandy z Kieniewiczów, odbędzie się w dniu 30 b. m. o godz. 8 rano w Jasnogórskim kościele w Częstochowie.

Zbytek gorliwości. Doniesiono niedawno, że w trzech niższych klasach gimnazyum w Chełmnie w Prusach zachodnich dyrektor gimnazyum zniósł nadobowiązkową naukę języka polskiego. Obecnie *Dziennik Poznański* otrzymał z Chełmna wiadomość, że zarządzenie to zostanie zniesione. Korespondent pisze, że dyrektor zbytnio się z zakazem pospieszył, a nie zaczekał w tej mierze na zezwolenie bezpośredniej swej władzy, tj. prowincyonalnego kolegium szkolnego w Gdańsku, które nakazało naukę języka polskiego przywrócić i jej jak dawniej udzielać.

Konkurs rozpisuje Magistrat m. Kałusza na posadę kasyera miejskiego z płacą 500 zł. i dwoma kwinkwenniami po 100 zł. Kaucya służbowa 800 zł. Termin do 20 grudnia.

Pożar w Zubrzy pod Lwowem wybuchł wczoraj około godziny pół do szóstej wieczorem i łuną swą, bijącą od rogatki Zielonej, zaalarmował cały Lwów. Jak przypuszczają, ogień został podłożony przez parobka wydalonego niedawno ze służby. Spaliły się dworskie stodoły z zapasami zboża i siana, należące do dzierżawcy p. [illegible]. Budynki mieszkalne straż pożarna uratowała. Szkody na razie nie obliczono. Wszystko było asekurowane.

W Czytelni katolickiej wczoraj zamiast zwykłego wieczorku odbył się wieczorek [illegible] pań i panów. Wykonawcami programu byli członkowie Czytelni. Więc p. dr. Weigel odegrał na fortepianie z wielką wprawą kilka utworów Chopina, p. Marceli Gajewski w bardzo starannie opracowanym odczycie przedstawił słuchaczom postać nieśmiertelnego mistrza tonów i jego nieznaną indywidualność w kompozycyi i w wykonywaniu swych dzieł na fortepianie, p. Ośmiałowski odśpiewał ładnie Moniuszki „Dwie zorze“, a pan Zygmunt Kubicki przy akompaniamencie fortepianu wykonał bardzo pięknie Chopina „Marsz pogrzebowy“. Zebrani [illegible] sprowadzenia zwłok Chopina do kraju.

Magistrat m. Lwowa przypomina właścicielom i administratorom domów przepisy o obowiązku czyszczenia chodników, zamiatania śniegu, posypywania chodników według całej realności, wyrąbywania lodu i t. d., przyczem wskazuje, że w razie niezachowania tych przepisów, potrzebne roboty wykonane będą z urzędu na koszt właściciela, a zaniedbujący właściciel lub administrator i stróż będą ukarani na grzywnę 10 złr.

Okradzenie wozu pocztowego. Tajemnica przestała już nią być. Naturalnie, bowiem na owego „Piotra“, o którym Jan Steć podał, że był wspólnikiem w okradzeniu wozu pocztowego, bo dał Kuśnierzowi i Steciowi klucz do wozu. Jak się ów Piotr nazywał, — Steć mówił, że nie wie, — wie go, że był on woźnym pocztowym. Tymczasem zaraz po aresztowaniu Jana Stecia, pewien pocztylion, zajęty przy poczcie na dworcu, przestał chodzić do służby; wogóle stracono o nim we Lwowie wszelką wiadomość. Nieszczęściem pocztylionowi temu było na imię Piotr. Poczęto więc skrzętnie szukać tego, Janowi Steciowi po nazwisku niby nie znanego Piotra, i znaleziono go wczoraj i aresztowano w Lubaczowie, więc zaraz wieczorem sprowadzono go pod eskortą żandarmów do Lwowa. Nazywa się on „Piotr Złomkiewicz, był pocztylionem i w parę dni po owej kradzieży za służbę podziękował. Mieszkał on na Zamarstynowie. Złomkiewicz miał przy sobie w chwili aresztowania 84 złr. Przyznał się on do wspólnictwa w tej kradzieży, ale twierdzi, że choć dostał z łupu znacznie więcej, jednakże upiwszy się, resztę zagubił. Dalsze śledztwo wykaże, czy to prawda, czy też może część jego zdobyczy ukrywa się gdzieś w ziemi.

Dziś przed południem cofnął on to swoje zeznanie co do zagubienia pieniędzy, a podał miejsce, gdzie je ukrył, na razie jednak organa śledcze wstrzymują się z daniem o tem informacyi bliższej, gdyż nie ma pewności, czy Złomkiewicz nie kłamie. Nadto podał Złomkiewicz, że żona Kuśnierza była wtajemniczoną w tę kradzież, a nawet przechowywała u siebie zrabowany zegarek emaliowany, brylantowe kolczyki i inne precyoza. Charakterystycznem jest przytem, że gdy Złomkiewicz po rabunku pożegnał Kuśnierza i Stecia i poszedł do domu, aby na wypadek śledztwa mógł podać swoje alibi owej nocy, Kuśnierz i Steć nie chcieli go dopuścić do udziału w zdobytym łupie w ten sposób, że zataili przed nim, iż oprócz kosztowności skradli także pieniądze. Złomkiewicz przeczytał sobie jednakże nazajutrz gazetę, dowiedział się, że zrabowano także pieniądze i dopiero zrobił scenę swoim wspólnikom, a ci widząc jego energiczną postawę, przypuścili go do udziału w „zyskach w gotówce“.

Z Zakopanego donoszą: Przepyszna, zimowa pogoda zapanowała u nas obecnie. Śniegi spadły obficie, sanna wyborna, termometr wskazuje —12° C. Mimo to w braku wiatru zimno nie daje się we znaki. Goście zimowi zaczynają się już zjeżdżać licznie do Zakopanego. Zapowiedziany w tych dniach jest przyjazd ordynata hr. Krasińskiego. Bawił też u nas czas krótki dr. Puławski, dyrektor zakładu w Nałęczowie. W zakładzie dr. Chramca przebywa stale przeszło 50 osób. Między innymi zamieszkują stale w Zakopanem: panna Białoskórska, p. Brennstein, hr. Jan Dembiński, pani Downarowiczowa, pp. Kęszyccy, pani Marya Kierbedź z córką, ks. Kraupo, pp. Kruszewscy, dr. Kreutz, pani Leszczyńska Celina, pp. Midowiczowie, p. W. J. Mühlner, pani Puchalska Władysława, hr. Cecylia Reyowa, sekretarz sądu Samolewicz, Stanisław Schnür Pepłowski, Franciszek Wyrzykowski. Nadto przebywa tu od dwóch lat prof. Piotr Chmielowski z rodziną. Zebrania niedzielne u pp. Chmielowskich gromadzą tutejszą kolonijkę literacko-artystyczną, szczupłą niestety.

Nowością wielce pożądaną dla „zimowników“, są eleganckie parokonne fiakry, utrzymywane przez właścicielkę znanej remizy warszawskiej, p. Ochorowiczową. Wygodne sanie, wysłane futrem, konie rosłe, dobrzy furmani, przy niskiej taryfie kursu (godzina jazdy kosztuje 40 ct.), stworzyli groźną konkurencyę dla tutejszych wielce zaniedbanych góralskich furek.

U państwa Chramców odbywają się co soboty zebrania, na których goście bawią się wybornie przy muzyce i śpiewie amatorskim.

Bakteryolog portugalski dr. Pestana, który, jak doniosły depesze, zmarł na dżumę, pojechał był z Lizbony do Oporto, by tam badać zarazę i skaleczył się w palec przy sekcyi zwłok zadżumionego. Dr. Pestana uważał się jednak za dostatecznie uodpornionego, ponieważ poprzednio kazał sobie zaszczepić surowicę dżumy, powrócił tedy spokojnie do Lizbony. W dwa dni później wszakże zachorował i przewieziony został niezwłocznie do szpitala, gdzie odwiedził go król portugalski z adjutantem, przywdziawszy bluzy dezynfekcyjne, noszone przez lekarzy przy odwiedzaniu chorych na dżumę. Na wieść o zachorowaniu dra Pestany zebrała się niezwłocznie rada sanitarna, celem obmyślenia odpowiednich środków ostrożności. Między innemi postanowiono opróżnić dom, w którym dr. Pestana zachorował. Ponieważ na pierwszem piętrze domu tego odbywał się właśnie bal, przeto wszyscy goście w strojach balowych zaprowadzeni zostali przez policyę do szpitala i tam poddani obserwacyi lekarskiej. Jest to pierwszy wypadek dżumy w Lizbonie; przedsięwzięto najenergiczniejsze środki, by zapobiedz szerzeniu się zarazy.

W Odessie staraniem sprężystego prezesa katolickiego Towarzystwa dobroczynności, hr. L. Grocholskiego, odbył się dnia 11 b. m. wieczór Chopinowski. Sala nowego teatru nie mogła pomieścić wielkiego zastępu Polaków, którzy na wieczór ten pospieszyli. W wykonaniu pięknego programu wzięli udział: sędziwy profesor konserwatoryum p. Kochanowski, akompaniując na fortepianie pani Friemanowej do deklamacyi, dalej profesor Frieman, który dokazywał cudów ze zorganizowaną przez się z kilkudziesięciu osób orkiestrą amatorską, następnie panny Wessely i Wojno, pani Sokołowska i p. Pogorzelski. Wieczór zakończył się żywym obrazem, który przedstawiał Chopina u ks. Antoniego Radziwiłła, według obrazu Siemiradzkiego, oraz pięknie ułożoną „Apoteozą“.

Ksiądz Perosi, twórca głośnego „Oratoryum“, ma rywala w osobie ks. Alfredo Ambrogi, nadzwyczaj zdolnego podobno muzyka i kompozytora, mieszkającego w Pistoi. Ks. Ambrogi uprzedził głośnego twórcę oratoryów, pracującego obecnie nad kompozycyą utworu muzycznego p. t. „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy“, ukończywszy właśnie w tych czasach oratoryum pod tym samym tytułem i zaprosiwszy przedstawicieli prasy dla wysłuchania tego utworu w kościele San Francesco.

Obyczaje weselne Burów. Bur zwykł żenić się wcześnie. Zaledwie młodzieniec skończył lat dwadzieścia, już poszukuje towarzyszki żywota. Zaczyna od rozglądania się po sąsiednich fermach i wywiadywania, ile która dziewczyna dostanie krów, koni i trzody. Skoro już wybór uczyni, siada na pięknie przybranego wierzchowca i zajeżdża na dziedziniec swojej „upatrzonej“. Rodzice i panna przyjmują go bardzo sztywno, choć już wiedzą, co go sprowadza. Odpowiedź na oświadczyny, zwykle zezwalająca, bywa jednak bardzo chłodna. Cała rzecz traktowana jest jako interes, bo istotnie mniej tu chodzi o narzeczoną, niż o krowy i owce. Wesele odbywa się zazwyczaj w niedzielę w najbliższej wsi kościelnej. Panna młoda przyjeżdża ze swoimi krewnymi, pan młody ze swoimi. Oblubienica występuje w kosztownej sukni, ale nie swojej, tylko wypożyczonej ze specyalnych sklepów; wynajmują tam tylko toalety ślubne i robią na tem wyborny interes. Burki są praktyczne i powiadają sobie, że nie warto kupować toalety na jeden dzień. Po ślubie suknia powraca do wypożyczalni. Zwykle po kilka, często nawet po kilkanaście ślubów odbywa się tej samej niedzieli w jednej świątyni. Pastor nie odchodzi od ołtarza, aż dopóki nie pobłogosławi ostatniej pary. W takie niedziele zwykły się odbywać „jarmarki“ we wsi kościelnej; rodzice, mający dorosłe dzieci, obgadują pomiędzy sobą warunki przyszłych związków małżeńskich. — Przyjęcia na ucztach weselnych są tak jak u nas nadzwyczaj obfite.

Zmarli. W Stryju Jan Kiesel, em. zarządzca salinarny, lat 70.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +2 R. Bar. 769. Podnosi się. Pochmurno.

Fraszka.

Serce człowieka — to, chciejcie wierzyć,
Instrument cudny, zaiste,
Dość tylko w struny złotem uderzyć,
Wnet dźwięki wyda przeczyste.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś we czwartek (wznowienie) „Nietoperz“, opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa. Pierwszy występ Józefy Askanassy w roli Adeli. W piątek „Damski sekwestrator“, krotochwila w 3 aktach Gustawa Sylvaine i Ludwika Artus, tłómaczył Jarosław Pieniążek. W sobotę po południu „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Nietoperz“.

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru.** W ostatnich czasach przesunęło się przez naszą scenę kilka fars, które całkiem zasłużenie zdołały się utrzymać w repertuarze. Taki np. „Kontrolor wagonów sypialnych“ lub „Miejsca kobietom“ nie miały żadnych innych pretensyi, jak tylko żeby ubawić publiczność, ale też temu zadaniu odpowiedziały w zupełności. Obfitość, a nawet oryginalność komicznych epizodów były tam tak wielkie, że widz nie mógł nie śmiać się do rozpuku. To samo zadanie ma najwidoczniej i premiera wczorajsza, trzyaktowa farsa Sylvaine'a i Artusa „La Culotte“ (Pantalony), zatytułowana przez polskiego tłómacza „Damski sekwestrator“. Ale zadaniu temu nie odpowiada ta sztuka ani w setnej części tak, jak to się działo w farsach wymienionych powyżej. W porównaniu z „Damskim sekwestratorem“ tamte sztuki są arcydziełami.

Cała treść sztuki zamknięta jest właściwie tylko w akcie drugim. Sekwestrator Cheradame idzie zajmować ruchomości Cypryany Montabourg, damy z półświatka. Bardzo surowy z początku, mięknie jednak na widok śniadania, na które go Cypryana zaprasza, zasiada do jedzenia i upija się nawet trochę wraz ze swym pomocnikiem Largilettem. Wszyscy bawią się w najlepsze, gdy do pomieszkania wpada dawny kochanek Cypryany, zazdrosny i porywczy kapitan Barbaut. Cheredame chowa się do łazienki, gdzie się znajduje tusz, a Largilett do jakiegoś innego pokoju. Tymczasem zamiast kapitana zjawia się zięć Cheredama, młody adwokat Brocatel, który dawniej znał się także z Cypryaną i którego Cypryana pod groźbą powiedzenia wszystkiego młodej żonie, naciąga na 10.000 franków. Brocatel przez roztargnienie wypija zamiast innej wody mineralnej szklankę hunyady, która gwałtownie skutkując, wypędza go z pomieszkania Cypryany. Teraz dopiero wpada naprawdę ów kapitan, Cypryana mdleje, a Barbaut myśląc, że ciągnie za sznurek od dzwonka na służbę, szarpie linewkę od tuszu i puszcza na ukrytego tam Cheredama strumienie zimnej wody. Następnie wylatuje Barbaut po doktora, Cheredame wyłazi cały przemoczony z ukrycia i przebiera się w szlafrok Cypryany. Brocatel, który tymczasem także powrócił, głupieje na widok teścia w tem przebraniu. Za chwilę jednak sam chować się musi do łazienki przed powracającym od doktora kapitanem i sam teraz pada ofiarą przymusowej kąpieli. Rzecz wikła się, jednak najfatalniej, gdy w mieszkaniu Cypryany zjawia się pani Cheredame, która dowiedziała się gdzie mąż jej przebywa. Ujrzawszy zmoczonego do nitki zięcia i ubranego w damskie suknie męża, postanawia pani Cheredame wyzyskać te niekorzystne pozory, aby objąć rządy domowe, które dotychczas były przywilejem męża. Jako symbol władzy zaś zabiera ze sobą przemoczone pantalony mężowskie.

Oto jest zasadnicza treść sztuki. Pierwszy akt jest dość rozwlekłą ekspozycyą, a trzeci równie rozwlekłem zakończeniem sprawy za pomocą powszechnych wyjaśnień. Z całej sztuki lepszą cokolwiek jest tylko scena przy śniadaniu. Zresztą wszystkie użyte w sztuce efekty komiczne są niesłychanie banalne. Wadą zaś farsy jest także i to, że ma ona aż do drobniutkich szczegółów charakter epizodyczny. Epizodziki powiązane są ze sobą tak luźnie, że tok sztuki, osobliwie np. w akcie pierwszym ciągle się rwie, co wytwarza wrażenie jakby sztuka graną była bez tempa. To w wysokim stopniu nieprzyjemne wrażenie nie pochodzi jednak ani z winy reżyseryi, ani z winy aktorów. Sztuka przygotowana jest dobrze, a aktorzy wszyscy mniej więcej dobrze się wywiązali ze swojego zadania. Na pierwszy plan wysunęli się: p. Feldman w roli Cheredama i panna Czaplińska w roli Cypryany. Mieli oni role największe i stosunkowo najwdzięczniejsze. Reszta figur, to ruchome szablony farsowe, nie dające aktorom absolutnie żadnej sposobności do popisania się pomysłowością w szczegółach charakterystycznych lub indywidualizacyi postaci. Teatr był pełny.

S. W.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 listopada.

(Z.) Ku niemałemu zadowoleniu dowiedziała się dziś giełda, że znana uchwała komisyi dla kontroli długów państwowych, odmawiająca rządowi przyzwolenia na wydanie bankowi austro-węgierskiemu złota za 59 milionów złr., nie wywoła żadnego opóźnienia w wykończeniu regulacyi waluty. Dziś bowiem zawiadomił kierownik austryackiego ministeryum finansów dr. Kniaziołucki zarząd banku austro-węgierskiego, iż jutro złoży w banku 10 milionów złr. w złotych 20-koronówkach w zamian za srebrne guldeny, z których wybite będą monety 5-koronowe. Złoto to weźmie ministeryum finansów z zapasów kasowych, a zapewne w tym jeszcze tygodniu złoży węgierski rząd złota za 9.600.000 złr. — Można więc spodziewać się, że już za kilka miesięcy pojawią się srebrne pięciokoronówki w obiegu. Będzie to znaczny krok naprzód na polu regulacyi waluty. Pozostanie jeszcze tylko wycofać z obiegu wszystkie noty państwowe, poczem bank puści w kurs nowe noty własne po 10, 20 50, 100, 500 i 1000 koron. Węgierski minister finansów dr. Lukacs wyraził właśnie wczoraj nadzieję, że jeżeli tylko nie zajdą żadne nieprzewidziane wypadki, to za lat 2½ Austro-Węgry rozpoczną naprawdę wypłatę w brzęczącej monecie. Z Pesztu donoszą, że rząd węgierski podwyższył właśnie stopę procentową od bonów skarbowych: na 4% od bonów trzymiesięcznych, a na 4½% od sześciomiesięcznych. Bony te ma rząd węgierski prawo wydawać w razach, gdy potrzebuje gotówki na zapewnienie prawidłowego funkcyonowania kas państwowych. W Austryi radzi sobie rząd w takich wypadkach przez emisyę asygnat salinarnych lub eskontowanie weksli podatkowych. Obecnie jest takich bonów węgierskich w obiegu za 6,800 000 złr., bywało ich jednak już i po 13 milionów. Dotychczasowa stopa procentowa od tych bonów wynosiła 3½ i 4%, ale 3½%-ych bezwarunkowo nikt kupować nie chciał.

Tendencya targu dzisiejszego była słaba pomimo, że sytuacya polityczna w Austryi niezaprzeczenie zaczyna się klarować. Spekulanci liczą się jednak z tem, że jutro rozpoczyna się likwidacya miesięczna, a podobno niektóre firmy zapowiadają, że zaliczek udzielonych na zastaw papierów, nie przedłużą na grudzień. Liczono się także z tem, że giełda berlińska będzie jutro zamknięta z powodu uroczystego święta protestanckiego, t. z. dnia pokuty. Od pewnego czasu spadają dotkliwie akcye „Lloyda“. Zarządzenia bowiem kwarantanowe, wydane z powodu dżumy, wymagają ogromnych wydatków ze strony tego przedsiębiorstwa, a nadto ceny węgla podrożały. Mówią, że zarząd Lloyda będzie wobec tego zmuszony podwyższyć swe taryfy zamorskie za przewóz osób i towarów. — Z Pesztu donoszą, że w tamtejszych sferach przemysłowych i finansowych wielką radość wywołała wiadomość, że węgierska fabryka Ganza i Spółki w Peszcie otrzymała korzystne zamówienia aż do Chin. Przed kilku dniami właśnie podpisał pełnomocnik tej fabryki w Petersburgu kontrakt z Towarzystwem wschodnio-chińskich kolei żelaznych, na mocy którego firmie Ganza powierzono budowę wielkiej centralnej stacyi elektrycznej w Port Artur. Stacya ta służyć będzie nietylko do oświetlenia miasta, lecz obsługiwać będzie także wielkie żurawie portowe do ładowania okrętów. Nadto otrzymała fabryka Ganza przyrzeczenie, że jeżeli te roboty dobrze wykona, to otrzyma także znaczne roboty w innych miejscowościach na terytoryum chińskiem, wydzierżawionem przez Rosyę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·50, węgierskie 374.75 Anglobanki 148·25, Uniony 308·50, Bankvereiny 272·25, Länderbanki 236·—, Ludwiki 210·70, Czerniowieckie 281·75, Elbethale 250·—. Renta papierowa 99·60, srebrna 99·35, austryacka złota 116·55, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 116·60, węgierska renta wal. kor. 95·30, dukat 5·69, 20 frankówka 9·57¼, marki 11·78—, ruble 1·27½.

Z kolei. Austryacko-węgiersko-szwajcarski Związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 grudnia 1899 wchodzi w życie dodatek I do części IV zeszytu 4 taryfy.

Wschodnio - północno - zachodnio - austryacki Związek kolejowy. Z ważnością od 1 grudnia 1899 wchodzi w życie dodatek II do części II zeszytu 5 taryfy. (Taryfa wyjątkowa dla przewozu cukru).

Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. Z ważnością od 1 stycznia 1900 wchodzi w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 4, w miejsce obecnie obowiązującego 4 zeszytu taryfowego dla powyższego ruchu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Budapeszt 23 listopada. Wczoraj w południe odbyło się wspólne posiedzenie subkomitetów obu deputacyj kwotowych, na którem osiągnięto wreszcie porozumienie co do kwoty. Mianowicie zgodzono się co do następujących punktów: 1) Kwotę ustanawia się na lat 10, począwszy od 1 stycznia 1900 r. 2) Na czas trwania wspólności cłowej dochody z ceł po potrąceniu kosztów administracyi, używane będą do pokrycia wydatków wspólnych. 3) Do pokrycia reszty wydatków wspólnych przyczynią się: Austrya kwotą 65·6%, Węgry kwotą 34·4%. Z dniem wejścia w życie niniejszej umowy traci moc obowiązującą art. XIV z r. 1872 o „praecipuum“, przypadającem na Pogranicze wojskowe. O tym wyniku zawiadomiono natychmiast ministrów: Szella, Clary'ego, Kniaziołuckiego i Lukacsa.

Węgierska deputacya kwotowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem zatwierdziła umowę subkomitetów. Obecny na posiedzeniu prezydent ministrów Szell wyraził zadowolenie z dojścia do skutku umowy. Sprawozdanie deputacyi przedłożone będzie sejmowi węgierskiemu na posiedzeniu dzisiejszem.

Wiedeń 23 listopada. Wobec doniesienia niektórych pism, jakoby zamierzone było spensyonowanie wszystkich oficerów, którzy w roku bieżącym kończą 40 rok służby lub 60ty rok życia, *Politische Correspondenz* upoważnioną została do stwierdzenia, że wiadomość ta jest zupełnie bezpodstawna.

Wiedeń 23 listopada. Przybył tu wczoraj z Warszawy wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

Paryż 23 listopada. Trybunał stanu ukończył przesłuchanie oskarżonych. Wniosek o prowizoryczne wypuszczenie na wolność oskarżonego Dubues trybunał odrzucił.

Belfort 23 listopada. Z powodu strejku robotników władze zarządziły wszelkie środki ostrożności, szczególnie zaś starają się przeszkodzić przypływowi strejkujących robotników z okolic.

Londyn 23 listopada. Lord Salisbury zachorował na influencę i nie może zajmować się sprawami państwa.

Paryż 23 listopada. Clemenceau ogłasza w *Aurore*, że Esterhazy nadesłał mu list, w którym powiada, że się zemści na jenerałach za to, że go opuścili. Esterhazy oddaje do dyspozycyi Clemenceau cały szereg listów, mocno kompromitujących jenerałów francuskich. Clemenceau oświadcza, że na ów list Esterhazego wcale nie odpowiedział.

Rada państwa.

Wiedeń 23 listopada. Dziś przed posiedzeniem całe prezydyum Izby poselskiej było na audyencyi u Cesarza. Przyjęcie było bardzo życzliwe. Cesarz wyraził zadowolenie z ponownego wyboru prezydenta Fuchsa i wiceprezydenta Lupula i przyznał, że zadanie, jakie spełnić mają, jest bardzo trudne. Również wyraził Cesarz zadowolenie z tego, że rokowania deputacyj kwotowych doprowadziły do skutku i że kwota ustaloną została do r. 1910.

Posiedzenie dzisiejsze Izby rozpoczęło się o godzinie trzy kwadranse na 12 (kwadrans na 1 czas lwowski). Młodoczech Doleżal zabrał głos w kwestyi formalnej i zaznaczywszy, że postawił wniosek nagły celem liczebnego skonstatowania stosunków narodowościowych przy spisie ludności w roku 1900, zażądał, aby zaraz przed przystąpieniem do porządku dziennego udzielono mu głosu dla uzasadnienia nagłości tego wniosku.

Prezydent oświadczył, że istotnie wniosek p. Doleżala znajduje się na pierwszem miejscu pomiędzy wnioskami nagłymi, wobec czego wnioskodawcy udziela głosu dla poparcia nagłości tego wniosku.

P. Doleżal zabrał tedy głos i wyraził przedewszystkiem ubolewanie, że nie utrzymała się jego propozycya, aby wybrać nową komisyę administracyjną, którejby między innemi przekazano wszystkie wnioski, odnoszące się do spisu ludności. Dalej mówca wykazywał konieczność skonstatowania przy spisie w roku przyszłym liczebnego stosunku poszczególnych narodowości. Godzina 2 p. Doleżal mówi dalej i jak zapewniają, jeszcze mówić będzie godzinę.

Wiedeń 23 listopada. Komisya budżetowa uchwaliła wszystkie wnioski, dotyczące uregulowania bytu auskultantów i praktykantów sądowych, przekazać do referatu w pełnej Izbie posłowi dr. Witoldowi Lewickiemu. W tej sprawie toczą się jeszcze pertraktacye pomiędzy ministerstwem skarbu a ministerstwem sprawiedliwości.

Wojna w Afryce.

Durban 23 listopada. „Biuro Reutera“ donosi, że Niemcy osiedli w okręgu Greptown wezwani zostali przez komendanta Boerów do złożenia przysięgi wierności na rzecz Transwaalu, a gdyby jej złożyć nie chcieli, do opuszczenia swych farm w przeciągu tygodnia. Niemcy prosili o czas do namysłu, po upływie zaś tego terminu jednomyślnie uchwalili odmówić złożenia przysięgi i wysłali do komendanta Boerów pastora z zawiadomieniem, że dobrowolnie farm swych nie opuszczą, a raczej pozabijać się dadzą.

Londyn 23 listopada. Dzienniki ogłaszają depeszę z Capstadtu z doniesieniem, że wskutek interwencyi przywódzcy Boerów, Hofmayera, który pragnie rychłego zakończenia wojny, udał się minister robót publicznych Sauer do Aliwalnorth, aby nakłonić tamtejszych swoich przyjaciół politycznych do biernego zachowania się, a zarazem spowodować skoncentrowanych tam Boerów, aby poczynili kroki dla uzyskania zawieszenia broni.

Pretorya 23 listopada. Wedle prywatnych wiadomości, nadeszłych tutaj, obawiają się Anglicy ogólnego powstania holenderskich farmerów w Natalu.

Londyn 23 listopada. „Biuro Reutera“ donosi: Jenerał Joubert w ostatnim swym raporcie do rządu transwaalskiego pisze, że odciął angielskim wojskom zupełnie odwrót do Estcourt, a mianowicie zapędził je w stronę rzeki Tugeli.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 23 listopada J. Asian z Koziny. D. J. Kułaczkowski z Złoczowa. Dr. Kmicikiewicz z Stanisławowa. J. Dietz z Pragi. J. Lamborg z Wiednia. A. Hoffman z Żurowa. J. Wierzchleyski z Kabarowiec. J. Czaykowski z Bóbrki. Fr. Stanek z Wiszenki. A. Noel z Sosołówki. J. Grunwald z Worochty. Br. Brunicki z Lubliniec. St. Seebald z Złoczowa.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Ludwika Stadmüllera.

Przyjechali dnia 23 listopada. Ks. M. Ogiński z Wołynia. P. Torska z córkami z Dunajowa. Dyr. R. Königsberger z Wiednia. Dyr. J. Weiner z Zsolny. P. Koźmińscy i F. Sozański z Korniałowic. H. Czaykowski z Bóbrki. M. Jurów z Kijowa. Dr. Wład. Maciulski z Żółkwi. Dr. E. Golhammer z Tarnowa. P. Skolimowscy z Magdalenki. S. Abgarowiczowa z Bóbrki. P. Duczyńskie z Schodnicy. M. Prus-Krzemińska z Krakowa. A. Mayer z Berna. R. Machenbach z Solingen. Wład. Jaruntowski z Załanowa. St. Dydyńscy z Krzemienny. Br. M. Söldenhofen i A. K. Guzkowski z Sądowej Wiszni. R. Kohn, J. Zeisler, A. Hoppe z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów 23 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·20 do 212·20 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281·00 do 284·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 368.— do 378 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·00 do 93·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·50 do 95·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowinskiego fund. gropin. 5 proc 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 000·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.60 do 95·20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 92·30 do 93·00.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·50 do 128·50. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·25.

Wiedeń 23 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 11·97. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·60—19·80.

Berlin 23 listopada. Kursów dziś z powodu święta nie notowano.

Paryż 23 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·40 Mąka („Fleur de Paris“) 23·65.

Wiedeń 23 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8·20—8·21; żyto na wiosnę 6·80—6·81; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·21—5·22; owies na wiosnę 5·41—5·42; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kw. 32½—33½. Tendencya: spokojna. Pogoda piękna.

Budapeszt 23 listopada. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 8·02—8·03, na wrzesień 8·08—8·10; żyto na kwiecień 6·50—6·52; owies na kwiecień 5·08—5·10; kukurudza na maj 4·93—4·94; rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: lepsza. Pogoda piękna, zimno.

30)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Pan Roy Pole milczał. ale z wyrazu jego twarzy widać było, że słowa Smitha frasują go niepomału.

— Widzi pan radzca, to sprawka jakiejś przemądrej głowy.... nie wiem czyjej — ciągnął dalej Smith błagalnie prawie. — Niech mnie pan radzca zwolni! ja tu w głowę zachodzę i nie mogę uwierzyć, żeby nas tu nie chciano wywieść w pole... i to grubo.

— Nie masz pan prawa nie wierzyć słowom lady Gauntlett i miss Elli — surowo zgromił go Roy Pole. — Zapewne! mógłbym powiedzieć natychmiast: daj pan pokój wszystkiemu, ale miałoby to swoje złe strony. Już i tak wzięto krewne moje na języki; fakt, że pan tu jesteś, jest już w całej okolicy wiadomym, albo jutro będzie. Nagły wyjazd pana otworzy pole tysiącznym domysłom.

— Możnaby dać do zrozumienia, że wyjeżdżamy dlatego jedynie, aby szukać sir Lionela tam, gdzie znaleźć go można — z nieśmiałością prawie zaprojektował Smith.

Roy Pole przechadzał się w zamyśleniu. Nigdy jeszcze w życiu nie był do tego stopnia niepewny, jak mu postąpić należy, bo nigdy może nie rozważał podobnej sytuacyi z innego, jak prawnego punktu widzenia.

Po kilku minutach namysłu, podczas których Smith stał w pełnem uszanowania milczeniu, pan Roy Pole postanowił obrać drogę czekania, uważając ją za najbezpieczniejszą w tak tajemniczym, jak ten, wypadku. Stanęło więc na tem, że Olivier Smith pozostanie w Gauntlett-Court przez czas jakiś, w ciągu którego wykryje się może coś, co na nieobecność sir Lionela nowe rzuci światło. Tymczasem zaś Smith, nie przedsiębiorąc żadnych kroków, które mogłyby nasunąć przypuszczenie, że kogokolwiek z domowników podejrzywa, powinien mieć baczne na wszystko oko, a Izaak i Barker mają działać energicznie na podstawie poszlaki, jaką stanowi znalezione na drodze pudełeczko od zapałek i zeznanie zawiadowcy stacyi. Nie zjawił się dotąd nikt, ktoby dowiódł swej tożsamości z osobą, owego pamiętnego poranku rannym pociągiem wyjeżdżającą, a bilet, przez mniemanego sir Lionela kupiony, zwrócony został na stacyi londyńskiej. To jedno było niewątpliwem i to właśnie miało stanowić punkt wyjścia do umówionego działania.

— Podamy ogłoszenie do *Timesa* jakiego sobie sir Lionel życzył — postanowił pan Roy Pole, następnego też dnia pojechał Izaak do Londynu z ogłoszeniem następującej treści:

„Do L. G. Wszystko, wszystko zrobi się tak, jak pragniesz. Polecenia twoje są święte dla kochającej twojej i ciężko zmartwionej

A. G.

Słowa te własnoręcznie napisała lady Gauntlett i napisawszy, wybuchnęła strasznym, nerwowym płaczem.

XIII.

Nastał teraz szereg dni posępnych i leniwie się wlokących dla mieszkańców Gauntlett-Court. Alicya snuła się po kurytarzach bezczynna i smutna, Ella pocieszała się jak mogła listami, które lord Conway codzień do niej pisywał, ale w których jednak nie wspominał, jak prędko przyjedzie i umyślnie zdawał się unikać wzmianki o wszystkiem, co miało związek z nieobecnością sir Lionela.

Pan Roy Pole żywił jak najgorętsze współczucie dla mężnych dziewcząt, które, spotykając się znim w godzinach na posiłek przeznaczonych, robiły co mogły, aby się okazać spokojnemi i starały się go bawić, zastępując gospodynię domu, ciągle w swoich pokojach przebywającą.

Nie wyjeżdżały nigdzie i nie przyjmowały też nikogo, chociaż od czasu do czasu pojawiał się, lub przysyłał ktoś z sąsiedztwa, pytając o ich zdrowie; nie zaniedbywały jednak wycieczek do ubogich wieśniaków i długich, jak dawniej, konnych spacerów. Jednem słowem, stawiały czoło nieszczęściu z godnym podziwu spokojem, którego pozory nader trudno było zachować żywej, dotychczas nie umiejącej panować nad sobą Alicyi. Surowe słowa, z ust pana Roy Pole'a posłyszane, otworzyły jej oczy i skłoniły ją do wejścia na inną drogę postępowania, po której szła wytrwale z tem większą zasługą, że Henryk Grant zarzucał ją listami, których ton desperacki mógł wytrawniejszą nawet kobietę przyprawić o utratę równowagi umysłu.

Młodzieniaszek ten tak żywo uczuł okazane mu przez Alicyę niezadowolenie i tak dokuczliwie mścił się za nie na ubóstwiających go rodzicach, że matka, do głębi serca już zmiękczona, zaczęła próbować swego wpływu na małżonka, aby go doprowadzić do innego przekonania o stosunku z domem Gauntlett'ów. Maleńka ta, delikatna, cichutka kobiecina była tak z powierzchowności, jak i z charakteru zupełnem przeciwieństwem swego męża, otyłego i krzykliwego szlachcica, który, głośno wymyślając na pobożność żony, niecierpliwiąc się, ile razy w jej obecności musiał połknąć niedomówione przekleństwo, lub grzeczną rozmową zabawiać zaproszonego przez nią proboszcza, zawsze jednak w końcu zrobił wszystko, co tylko chciała „mała pani“, jak żonę swoją nazywał. Dla wszystkich oprysliwy i szorstki, dla niej jednej łagodnym bywał i potulnym, każde jej życzenie było dla niego rozkazem, to też gdy pewnego wieczora, do pokoju, w którym zwykł był palić fajkę, weszła mała pani, poważna i słodka, jak średniowieczny Madonny obrazek, stary szlachcic dwornie zerwał się z miejsca, wytrząsł popiół z fajki i podawszy jej wygodny fotel, cierpliwie czekał „morałów“, z którémi — jak z doświadczenia to wiedział — przybywała żona do niego.

— Jeżeli ci potrzeba z parę funtów szterlingów dla biednych — zaczął w błogiej nadziei, że się na tem wszystko zakończy — dam ci je z przyjemnością.

Pokazało się jednak, że mała pani nie po pieniędzy przyszła do męża. Chce z nim pomówić o synu.

— Cóż tam znowu? czego chce ten nadąsany osioł? — krzyknął zaczerwieniony z gniewu stary Squire. — Powiadam ci, że mam już po uszy jego grymasów i dąsów. Przygnębiony, powiadasz, mała pani? Przygnębiony! dlatego, że nie pozwalam mu żenić się z wnuczką waryata i córką kobiety, o której różnie ludzie mówić zaczynają? No! no! nie potrzebujesz, mała pani, rumienić się jak panienka i rękoma uszy zatykać! Zastanowienia nie masz, jak dziecko i nic a nic nie znasz świata! Ale nie mam ci tego za złe.. bynajmniej! wolę cię widzieć nieświadomem złego dzieckiem, niż taką lady Gauntlett, koło której nie wiadomo po co kręci się ta włoska małpa.. sekretarz jej męża niby! Henryk przygnębiony, powiadasz? No! to niech będzie przygnębiony: z czasem wyjdzie mu to na zdrowie!

Mimo to, gdy mała pani cichutko i słodko perswadować mężowi zaczęła, Squire uwierzył wreszcie, że jeżeli nie okazał się formalnym grubijaninem względem pań Gauntlett, to przynajmniej nie był dla nich tak grzecznym, jak być był powinien.

— Pomyśl tylko — głaszcząc go malutką rączką po łysinie — prosiła żona — gdyby mnie naprzykład spotkało takie okropne nieszczęście...

— Jakie? — żartobliwie przerwał Squire — włoska małpa?

— A fe! — oburzyła się mała pani, zarumieniwszy się aż po siwe włosy, gładziutko na bladem czole przyczesane. — Ale gdybyś nadzwyczajnym jakimś trafem, tak podział się gdzieś... choćby na dzień jeden, czy miłoby ci było, gdyby mi sąsiedzi nie okazali najmniejszego współczucia, tak jak ty nie okazałeś go tym biednym kobietom.

Stanęło tedy na tem, że mała pani pojedzie do Gauntlett-Court, zobaczy się z Alicyą, wybada jej usposobienie dla Henryka i...

Ale Squire nie dał jej dojść do ostatecznych wniosków.

— Pamiętaj sobie, mała pani: ja wcale nie obiecuję zezwolić.. Możesz to nawet powiedzieć pannie A to bieda z tą sentymentalnością kobiecą! zbiorą się dwie baby i już za nic mają mężczyznę!

I ucałowawszy obie ręce żony, zadzwonił na służącego, żeby jej na jutro rano zadysponować konie do powozu.

Nazajutrz więc rano wyruszyła matka Henryka w drogę do Gauntlett-Court i przybywszy, zażądała widzieć się z miss Alicyą.

W nieszczęśliwą jednak chwilę przybyła. Henryk, nic nie wiedząc o zamierzonych przez matkę odwiedzinach, wyprawił był rano posłańca z listem, który do ostatniej pasyi doprowadził Alicyę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.